

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Przed wyborami w Królestwie.

W szerokich kołach upowszechnia się przekonanie, że przyszłe, bliskie już wybory do Dumy, odbyć się powinny w Królestwie pod hasłem koncentracji stronnictw narodowych. Hasło koncentracji stało się bardzo popularnym zwłaszcza w obozie t. zw. realistów, którzy jedynie przy tej kombinacji liczyć mogą na zdobycie, a raczej na utrzymanie kilku mandatów. To też organy tego kierunku lub sympatyzujące z nim, zarówno warszawskie jak galicyjskie, wykazując korzyści koncentracji, zachęcają wymownie demokratów narodowych, żeby jak najrychlej podjęli w tej sprawie inicjatywę i żeby w stosunku do innych stronnictw okazali się liberalnymi. Mogą to zaś uczynić, bo w każdym razie będą mieli w przyszłej reprezentacji wielką przewagę.

Demokracja narodowa, jak wiadomo, nie jest bynajmniej przeciwną koncentracji czy raczej koordynacji stronnictw narodowych w akcji politycznej w ogóle, a tembardziej w akcji wyborczej. Ale godząc się zasadniczo na tę kombinację, musi zachować w przystępowności do niej ostrożność i przeczność konieczną.

Interes partyjny nie zmusza bynajmniej demokracji narodowej do szukania jakiegos kompromisu z innymi stronnictwami. Nietylko utrzymała bowiem, ale utrwaliła swój wpływ na opinię publiczną i wzmocniła swoją organizację, jedyną, po za partiami skrajnymi, organizację polityczną w kraju. Dzięki temu może przeprowadzić wybory po swojej myśli i woli.

Jeżeli więc demokracja narodowa w zasadzie skłania się do koncentracji, to jedyną pobudką decydującą jest wzgląd na interes narodowy. O kompromisie we właściwym znaczeniu nie ma tutaj mowy, bo kompromis polega na wzajemnych ustępstwach. Otóż demokracja narodowa nikomu żadnych ustępstw nie daje i dawać nie potrzebuje. Zgadza się tylko dobrowolnie na dopuszczenie przedstawicieli innych stronnictw lub grup do czynnego udziału w życiu politycznym, na odstąpienie im pewnej liczby mandatów poselskich.

Mogłoby to uczynić bez wchodzenia w rokowania z innymi stronnictwami, gdyby chodziło jej jedynie o to, żeby przyszła reprezentacja polska nie miała zbyt wyłącznego charakteru reprezentacji jednego kierunku politycznego. Ale, jak zaznaczyliśmy, chodzi tu o coś więcej — o interes publiczny, który wymaga dziś skupienia i solidarnego działania wszystkich sił narodowych.

Demokracja narodowa pragnie, żeby ta solidar-

ność w zasadniczych dążeniach polityki narodowej nie była tylko formalną i jakby wymuszoną. Powinna być ona wyrazem tego, co jest wspólnem wszystkim stronnictwom narodowym, co je łączy istotnie w dzisiejszej chwili.

Trzeba w drodze porozumienia ustalić zgodność pojmowania najważniejszych zadań polityki narodowej i odpowiednio je sformułować.

Demokracja narodowa dlatego właśnie, że jest stronnictwem najsilniejszym, że opinia ogromnej większości społeczeństwa solidaryzuje się z jej programem politycznym, ma obowiązek czuwania „ne quid detrimenti res publica capiat”. Musi żądać pewnych gwarancji, że dopuszczenie do steru polityki narodowej przedstawicieli innych stronnictw nie narazi interesu publicznego. A powody do obawy istnieją. Dostyc wymienić rewelacje Gućzkowa, nasuwające podejrzenie, że dzisiejsi realisci a dawniejsi ugodywcy, przynajmniej niektórzy z nich, ale wybitniejsi nie wyzyli się nietylko dawnego nałogu prowadzenia akcji politycznych na własną rękę, ale i dawnych poglądów swoich na stosunek do rządu, że, jednym słowem, niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Rzecz więc jasna, że demokracja narodowa nie może dopuścić, ażeby pod pozorem koncentracji stronnictw pozyskali wpływ i możność działania ludzie, którzy w pojmowaniu zadań polityki narodowej i w sprawach taktyki zasadniczo inne zajmują stanowisko. W poczuciu swej odpowiedzialności demokracja narodowa ma obowiązek zabezpieczenia interesu narodowego i tylko uzyskawszy odpowiednie pod tym względem rękojmię, zgodzić się może na nadanie koncentracji stronnictw określonej formy i na poddanie się wszelkim tego faktu konsekwencjom.

Stare i nowe sojusze.

Wiedeń, 6 listopada.

(A) Tysiące pogłosek, plotek, odkryć, kombinacji obiega w prasie europejskiej od dni kilkunastu na temat nowych i starych sojuszków.

Hohenlohe, Bismark, Crispi wędrują po szpaltach dziennikarskich obok Wilhelma II, cesarza Franciszka Józefa, Aleksandra III... Dawna prasa Bismarkowska w Niemczech polemizuje na prawo i lewo. Miesza się do tego chóru paryski „Temps”, prasa londyńska, gazety austriacko-niemieckie. Słychać zarzuty „perfidy”,

„zdrada”, „łajdactwo”, „chciwość grosza” (ten zarzut wyraźnie postawił tygodnik „Gegenwart” synom ex-kanclerza Hohenlohego).

Wszystko to świadczy o kolosalnym rozdrażnieniu, panującym w Poczdamie i w biurach berlińskich...

Przytaczamy tutaj jako próbę rewelacji z dziedziny polityki zagranicznej lat ubiegłych następujący ustęp artykułu, pomieszczonego w „Leipziger Neueste Nachrichten”. Jest to dziennik wszechniemiecki, którego kierownik polityczny dr. Limann, autor wcale tegoż dzieła o Wilhelmie II, należy do wielbicieli Bismarka i byłby rad obmyć go z zarzutu dwulicowej, zdradliwej polityki wobec Austro-Węgier.

Dr. Limann ogłasza teraz „Projekt poufnych uwag o pobudkach mojego ustąpienia ze służby”. Ów „projekt” jest dziełem księcia Bismarka. Między innymi widnieją tam takie zdania: „Do wykonania zamiaru ustąpienia z moich urzędów zachęciło mnie przeświadczenie, że nie mogę wykonywać polityki zagranicznej Jego Cesarskiej Mości. Mimo mojego zaufania do trójprzymierza, nigdy przecież nie zapominałem, że może ono pewnego dnia zawieść.

We Włoszech monarchia nie stoi na silnych nogach. Zgodę między Włochami i Austro-Węgrami zakłóca irredentyzm.

W Austrii, mimo zupełnie trwałej lojalności panującego cesarza, nastroj może się zmienić. Zachowania się Węgier nigdy nie można obliczyć z całkowitą pewnością. Węgry i siebie i Austrię mogą zawikłać w targi, od których my musimy pozostać z daleka. Dla staralem się zawsze nigdy nie zrywać mostu między nami (dworem pruskim, przyp. aut.) i Rosją. Zdołałem też — jak sądzę — utrwalić cesarza Aleksandra w jego zamiarach pokojowych tak dalece, że nie potrzebuję się obawiać wojny rosyjskiej, której zysk nawet w razie zwycięstwa równałby się zeru. Co najwyżej, Rosya wystąpiłaby przeciwko nam, gdybyśmy po zwycięskiej wojnie z Francją żądali od tej ostatniej odstąpienia nowych terytoriów. Rosya potrzebuje istnienia Francji tak, jak my potrzebujemy istnienia Austrii pod formą wielkiego mocarstwa”.

Tak pisał Bismark w 1890 r. Jego argumenty są racjonalne ze stanowiska dynastji Hohenzollernów. Zagrabiwszy od 1864 r. do 1871 r. szereg cudzych ziem, musieli dbać przez pół wieku — jak powiedział Moltke — o utrzymanie pokoju. Bo takiego długiego pokoju potrzebowali, aby zagrabione ziemie zrosły się wewnątrz w jeden organizm, który z kolei byłby do-

Angielski plagiat „Nieboskiej Komedji” i jego twórca.

Żona angielskiego męża stanu Geralda Balfoura (brata byłego pierwszego ministra), lady Betty Balfour, wydała tymi dniami w Londynie prywatną i literacką korespondencję swego brata, zmarłego przed kilkunastu laty lorda Lyttona.*

Syn tego Edwarda Bulwera Lyttona, który po zgonie Waltera Scotta otworzył plejadę najświetniejszych powieściopisarzy i poetów epoki królowej Wiktorji, przyszedł na świat w Londynie 8 listopada 1831. Młodość miał nieszczęśliwą. Wiadomo, że jego rodzice byli małżeńską parą dobrą jaknajgorzej. Rozwiedli się, kiedy miał lat pięć. Ojciec, zanim został wygieszony do godności barona Zjednoczonego Królestwa i zasiadł w Izbie lordów, był jednym z najlepszych mowców Izby gmin. Emigracyjne roczniki polskie zapisały jego nazwisko, jako jednego z rzeczników naszej sprawy. Był czas (1835—37), że należał nawet do zarządu Towarzystwa literackiego Przyjaciół Polski, założonego w Londynie w r. 1832 przez ks. Adama Czartoryskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza i poetę Tomasza Campbellę.

Lecz życie barona Lyttona — zwłaszcza jego życie domowe — zwarzone przez nieszczęśliwy związek z kobietą najniezdolniejszego usposobienia, szło torami, które w kontynentalnych społeczeństwach schodziłyby się zapewne z towarzyską pobłażliwością dla „oryginalnych wybryków” niezwykłego człowieka, które jednak w Anglii pod berłem Wiktorji odbiegało nazbyt daleko od konwencyonalnego gościnka.

Robert nie mógł, mimo chłopięcego wieku, nie widzieć, co w tem życiu było przykro rzącem — a doświadczał tak dotkliwej i kapryśnej surowości ojca, że dziwić się trzeba, jak zdołał zachować wrodzoną ł-

godność i do tego ojca bezgraniczne przywiązanie. O matce dość powiedzieć, że czteroletniego synka wybiła... pokrzywami, w całkiem niesłusznym osądzeniu o kłamstwo. Nieszczęśliwym był chłopiec i w szkołach, w Harrow, skąd, gdy miał lat siedemnaście, wysłał go ojciec do prywatnego zakładu angielskiego w Bonn. Rok później pisał Robert stamtąd: „Gdyby śmierć była snem, któżby nie chciał umrzeć?”

Niebawem zajął się nim stryj, sir Henry Bulwer (późniejszy lord Dalling), ówczesny poseł angielski w Waszyngtonie; ofiarował mu przy sobie bezpłatną posadę. Dyplomata nieszczęśliwy, ale doświadczony światowic, ten stryj kształcił po swojemu wrażliwy umysł młodzieńca. Kiedy tenże zakochał się bez wzajemności w jakiejś Amerykance, stryj go pocieszał zapewnieniem, że znał wielu ludzi, żalujących małżeństwa z pierwszą miłością, ale nigdy nie znał człowieka, któryby żałował, że go pierwsza miłość nie doprowadziła do ołtarza.

Z waszyngtońskiego poselstwa przeszedł Robert Lytton w 1853 do florenckiego. Wojska austriackie podpierały wtedy „piernikowy” (jak pisał baron do syna) tron w. ks. tokańskiego. Tu młody dyplomata zawiązał przyjaźń z Robertem Browningiem i jego żoną — przyjaźń niedługo trwała — zajmował się z niemi żywo zjawiskami psychicznymi. Poetka, Elżbieta Browning, padła wówczas na czas dłuższy ofiarą głośnego szarlatana Home'a, sprowadzając na spirytystyczne posiedzenia kogo tylko mogła. Młody Lytton dał się tem łatwiej pociągnąć w tym kierunku, że już prowadził z ojcem ciekawą korespondencję o okultyzmie. Jego zainteresowanie się niebezpiecznym przedmiotem ustało po zdemaskowaniu Home'a — natomiast ojciec pozostał do końca życia adeptem magii „białej” i „czarnej”.

Opowiadał mi w Anglii ktoś, kto starszego Lyttona odwiedzał na jego zamku w Knebworth, że autor „Pompej i Herculanum”, mając u siebie gości, zjawiał się wśród nich na drugie śniadanie w negliżu i panto-flach, nie przemawiał do nikogo, zachowywał się, jak gdyby przy stole nie było nikogo, bo wierzył święcie, że, jeżeli tylko zechciał, był zupełnie niewidzialnym... Robert Lytton uprawiał poezję, gdy był w Har-

row i w Bonn, pierwszy tomik wydał mając lat 26. Do charakterystyki człowieka należy to, że, ażeby nie posilkować się sławą ojca — lub, jak powiedzieli surowi krytycy, ażeby jej nie zaszkodzić — syn na tych pierwocinach ukrył swoje nazwisko pod pseudonimem „Owen Meredith”. Była w rodzinie tradycja, że jakaś Anna Meredith, która wyszła za mąż za jednego z Lyttonów, była siostrą protoplasty królewskiej dynastji, Owena Tudora. Gdy jednak znacznie później śmieszna afektacja obraziła większego poetę, żyjącego do dziś Jerzego Mereditha, Lytton pseudonim porzucił i dalsze utwory własnym podpisywał nazwiskiem. Spora doza próżności należała również do jego rysów. Próżniejszy atoli od niego Lamartine powiedział, gdy mu go w Paryżu w 1854 przedstawiono i potem zapytano o zdanie: „Il n'est pas sans talent, mais il ne sera jamais grand homme, car il n'a pas de sympathie. Imaginez-vous, Madame, qu'il n'a pas été troublé en me voyant”.

Lamartine był przynajmniej otwartym. Powiedział to, coby pomyślały dużo mniejsze znakomitości, czego-by jednak nie odważyły się powiedzieć.

O ile Bulwer Lytton skwapliwie wciągał religię do swych powieści, o tyle syn jego był pod tym względem obojętnym. Z niego — w jednak, młodszy myśliciel miał umysł głębiej i prościej religijny — chociaż, jak się okazuje z ogłoszonej korespondencji, nie należał z przekonania do żadnego otwartego wyznania. Na ten rys warto zwrócić uwagę ze względu na przynajmniej jedną pracę poety. W r. 1862 pisał z Wiednia: „Chcę być i sądzę, że jestem chrześcianinem, bo z całej duszy uznaję najcenniejszą („the most valuable”) manifestację boskiej osobowości; ale wyznać muszę, że głębokie przekonanie moje o prawdzie chrześcianstwa, jako objawienia, opieram na wynikach, różniących się o całe niebo od wszystkich aksjomów istniejącej teologii kościelnej i że, gdyby mi rozum mój nie dawał wyboru między przyjęciem dogmatów, do których teologia przykuwa chrystyanizm, a odrzuceniem całości, wybrałbym alternatywę ostatnią”.

O słynnym kanclerzu angielskim, lordzie Broughamie, powiedział Macaulay, że reputacja jego byłaby

* Personal and Literary Letters of Robert, First Earl of Lytton. Edited by Lady Betty Balfour. (Dwa tomy, Londyn, Longmans.)

statecznie silnym, aby podjąć nowe grabieże. Dlatego dyplomacya pruska musiała oszukiwać na prawo i na lewo, zawierając przymierze z dworem wiedeńskim i włoskim, a równocześnie wiązała się z dworem petersburskim, choć to się działo w epoce, kiedy interesy rosyjskie na Bałkanie były wprost przeciwne interesom Austro-Węgier. Powiadamy, że te oszustwa dyplomatyczne w danej chwili mogły uchodzić nawet za arcydzieło kunsztu ze stanowiska Prus. Ale widniał jeden nieodzowny warunek: Prusy musiały czuwać, aby takie matactwa nigdy nie wyszły na jaw, to jest przynajmniej na przeciąg dwóch, trzech generacji.

Wykrycie wszystkich tych oszustw w terminie wcześniejszym tworzy cios dla dyplomacyi pruskiej, odbiera bowiem gabinetowi berlińskiemu możność zawierania pełnowartościowych sojuszków: każdy mu niedowierza i nikt nie myśli na serio o dotrzymaniu ze swej strony obietnic.

Cała ta polemika, rewelacje na tle pamiętników Hohenzollerna, zapisków Bismarcka oraz innych wspomnień, — wszystko przyszło dla Berlina strasznie nie w porę. Trzeba bowiem pamiętać, iż toczy się teraz olbrzymia gra dyplomatyczna między Anglią i Niemcami. Stawką — przyjaźń z Petersburgiem. Król Edward VII stara się porozumieć z Rosją. Owo porozumienie odosobnia Niemcy w Europie i pozwoli Rosji tudzież Anglii położyć kres polityce niemieckiej w Azji Mniejszej.

Rzecz jasna, że dyplomacya pruska, boć Hohenzollerni prowadzą, dzięki wzięciu Niemców w garść, tylko własną politykę familijną, poruszają niebo i ziemię, aby zapobiedz porozumieniu Rosyi z Anglią. Należy pamiętać o rzeczy najważniejszej we wszystkich tych zabiegach: porozumienie Rosyi z Austrią rozstrzyga nie tylko o położeniu międzynarodowym, ale i o polityce wewnętrznej zarówno Rosyi, jak i Prus.

Jeżeli Anglia zdąży się porozumieć z Rosją, wówczas ta ostatnia zwolna, lecz niezawodnie wejdzie na drogę reform, które może nie będą szczerze konstytucyjnymi, lecz w każdym razie zerwą z absolutyzmem i z uciskiem Polaków na modłę Hurki i Skatłona. W tym zaś wypadku, gdy Rosya zacznie się przeobrażać z państwa despotyczno-policyjnego w państwo choćby tylko pozornie konstytucyjne (o dalszych następstwach tego przeobrażenia nie mówimy w tej chwili), Prusy muszą zerwać z systemem rządów policyjnych na całym swem terytorium i z hakatyzmem w dzielnicach polskich. Hohenzollernowie musieliby stopniowo, lecz coraz szybciej uznawać Sejm pruski za współrzędny czynnik prawodawczy i za najwyższy organ kontroli zarządu państwowego. Z uwagi na groźne położenie międzynarodowe, król pruski nie mógłby naśladować króla Wilhelma, późniejszego cesarza, nie mógłby wywoływać zatargu z Sejmem i rządzić bez budżetu. Wobec szkoły polskiej w Królestwie, wobec rozwoju życia narodowego polskiego od Szczypiornej aż po najdalsze na wschód granice dawnej Rzeczypospolitej, hakatyzm, choćby się chwycił metody Murawiewa Wieszatiela, spełźnie na ni-

większą, gdyby w życiu nie napisał, a przynajmniej nie wydał drukiem ani jednego wiersza. Mybyśmy, Polacy, tego zdania nie powtórzyli o najdzielniejszym szermierzu naszej sprawy w angielskim parlamencie — nim przyszedł lord Dudley Coultts Stuart. Ale powtarza je poważna część angielskich krytyków o prawie całym literackim plonie Roberta Lyttona. Co ważniejsze, zdanie to podzielał poniekąd sam Lytton. Przypnęła go umysłowa wyższość ojca, był dobrze świadomy, iż w gromadzie współczesnych poetów swego kraju, daremnie mu było do pierwszych biedz szranków.

„Co za głupstwo pisać książki — pisał do lady Bloomfield — jak gdyby ich nie było dość już w świecie!”

„Utwory jego poetyckie odznaczają się — elegancją”. Tyle tylko, ani jednego słowa więcej, zapisał Henryk Morley o poematach Lyttona w popularnym dziełku o literaturze angielskiej XIX. wieku. Nie ulega wątpliwości, że w historii tej literatury trwalsze wspomnienie zachowają wcześniejsze utwory młodego dyplomaty „Owena Mereditha”, aniżeli późniejsze hrabiego Lyttona, wicekróla Indyi i ambasadora w Paryżu. „Clytemnestra”, „Wędrowiec”, „Lucile” — a do pewnego stopnia także „Glenaveril” — to poematy dramatyczne, które krytyka angielska, o wiele wybredniejsza przed 40 laty, niż dziś, wskazywała jako zapowiedź możliwego talentu. Ogół delectował się drobnymi utworami lirycznymi Lyttona. Dziś zbiorowe wydanie jego poezyi, choć zamknięte w kilku tomach, nie wyszło po za biblioteczne zbiory. Tylko ruchliwy w Anglii handel księgarski rozrzuca co roku po świecie maleńki tomik „Wyciągów z poematów Owena Mereditha”, ułożony przez panią M. Betham-Edwards.

W tym to tomiku znajduje się króciutki wyjątek z jednego poematu hr. Lyttona, na który krytyka angielska zwróciła rozciekawioną uwagę, kiedy się ukazał w r. 1869 — p. t.: „Orval, czyli Szalenieć Czasu” („Orval; or the Fool of Time. A poem in five epochs domestic and social”). Autor wyznał w kilku wstępnych zdaniach, że myśl powziął „z analizy pewnego polskiego poematu”. Lecz i to dzieło nie przysporzyło Lyttonowi rozgłosu, nie dotarło do szerszych warstw czytającej publiczności. Nakładcy zdążyli zaledwie dostarczyć kilkadziesiąt egzemplarzy krytykom i redakcyom, gdy

czem, co więcej, wyrósłby na atut pożądany w rękach każdej koalicji antypruskiej.

Kto wie tedy co za straszne „Mane Tekel Fares” migocze krwawymi literami na ścianach Nowego Pałacu w Poczdamie, ten zrozumie zdenerwowanie jego mieszkańca, będącego swoim własnym kanclerzem, zdenerwowanie służby owego kanclerza, rozjazdy tajnych radców pruskich w rozmaite strony Europy, trąbienie na alarm w prasie pruskiej, oficjalnej, półoficjalnej i kryptooficjalnej.

W Nowym Pałacu rozumieją wybornie, że wszyscy Wittelsbachowie, Wettinowie, Zähringen oraz inni dynaści Rzeszy tak długo siedzą pokornie, póki się Hohenzollernom nie pośliznie noga. Jeden krok chybiony, a z dzisiejszej świetności zostałoby rumowisko. I gorzej, niż po Jenie! Byłoby to Waterloo bez nadziei wskrzeszenia dobrych czasów...

Z Węgier.

Budapeszt, 4 listopada.

(cz.) Niektóre tutejsze dzienniki zaalarmowały opinię publiczną wieściami, głoszącymi, że rząd serbski wydał kwotę 38.000 franków na zjednanie węgierskiej prasy, która miała zająć przychylnie stanowisko dla Serbii w sprawie konfliktu celnego z Austrią.

Generalny konsul serbski w Budapeszcie, p. Teodor Petkovic, pospieszył z zaprzeczeniem, w którym twierdzi, że cała ta historia, kompromitująca tak rząd serbski, jak i prasę węgierską, jest poprostu z pałca wyszana — jednakowoż dzienniki żądają, aby sam rząd serbski wygotował odpowiednie „dementi”, celem stanowczego odparcia zarzutów i napiętowania potwarzy.

Również nie schodzi ze szpalt gazetarskich kwestya podniesienia kontyngentu rekruta. Każdy dziennik przynosi coraz to inne rewelacje, odnośnie do stanowiska nowego ministra wojny, każdy dziennik podaje sążniste interwiewy z wybitniejszymi politykami, nikt jednak nie może przewidzieć, jak się w najbliższej przyszłości stosunki ułożą. Faktem jest tylko to, że cała prasa trzyma rękę na pulsie gabinetu Wekerlego, badając, czy przypadkiem niema przesilenia?... że gorączka jest, to już dawno stwierdzono!

Przyjemne nadzwyczaj wrażenie wywarł na Węgrzech artykuł angielskiej „The Financial News”, która serdecznie wita zamiar zbliżenia się handlowo-finansowego Węgier z Anglią, ale za pierwszy warunek uważa zupełny i trwały spokój w krainie węgierskiej. Potem zobaczymy! Moznaby urządzić trwałą wystawę produktów madziarskich w Londynie, a angielskich w Budapeszcie, następowaloby kolejne zapoznanie się obu krajów, gdyż interesanci musieliby się odwiezwać i w ten sposób wykombinowana przyjaźń przyniosłaby kiedyś obopólne korzyści. Mojem zdaniem jednak, lepiej na razie wyjdą na tym sojuszu Anglicy, choćby z tego powodu, że mając towar solidny, będą mogli łatwo wyrugować z Węgier zbyt niemiecki, podczas kiedy węgierski przemysł, chociaż dość rozwinięty, to zawsze jeszcze

autor resztę nakładu wycofał, odebrał i zniszczył. Zdaje się, że dziś istnieją już tylko dwa egzemplarze „Orvala”, nie posiadające nawet zwyczajnej karty tytułowej: jeden jest w Knebworth, drugi w mojem posiadaniu. Jak do niego przyszedłem, zaraz się okaże.

Wracam na chwilę do dyplomatycznej kariery hrabiego. Przebywając bezustannie na stałym lądzie, a wyniósłszy z domu tylko przykre wspomnienia, podsypane przez zgorzkniałego ojca gryzącą krytyką własnego społeczeństwa, Robert Lytton, wykwinął marzec, Anglii nie lubił, ziomków swych nigdy nie rozumiał. Ponieważ królowa Wiktoria z pomocą większości rady gabinetowej sprzeciwiała się wydaniu wojny przez Palmerstona i Russella Prusom i Austrii w obronie Danii, Lytton pisał do przyjaciela, że Anglicy są „narodem nędznych i pogardy godnych ichrów”, których nikt się nie potrzebuje obawiać i na których nikt nie może polegać.

A tak pisał w dziesięć lat po krymskiej wojnie, siedem po buncie indyjskim! Do Jana Morleya pisał później z Indyi: „Rząd i samo zachowanie Indyi zależą ostatecznie od woli narodu (angielskiego), w którego życiu politycznem uczucie i instynkt państwowy zdają się zamierać”. Do samej królowej pisał w maju 1879: „Cierpliwość i dobry humor, to przymioty, których społeczeństwo brytańskie prawie nie posiada”. Parlamentarne wybory napiętował zdaniem, że są one: „narodową loteryą, w której rozgrywaną nagrodą parlamentarną nie jest co innego, jak los państwa waszej królewskiej mości”. Rozprawy Izby Gmin były dla niego „jedną olbrzymią manifestacją zmarnowanej siły i źle zastosowanej namiętności”.

A jednak ten sui generis bajronczyk doszedł w rządowej i dyplomatycznej karierze do najwyższych dostojństw. Dużo mu pomogła ojcowska sława, dużo zabieg rodziny, zwłaszcza teścia Clarendona; lecz najwięcej poparcia znalazł u Disraeliego — z którym miał pewne umysłowe pokrewieństwo. Z Florencyi i Paryża przeszedł na ambasadę do Lisbony. Nic się tam nie działo, mimo to Lytton pisywał stamtąd tak zajmujące i świetne raporty, a wróciwszy do Anglii wygłosił w Izbie lordów tak doskonałe w partyjnych widowiskach mowy, że Disraeli wysłał go na wicekrólewski tron Indyi — i ni-

nie może dorównać germańskiemu, a nowi sprzymierzeńcy wcale się z tem nie kryją, że cała ich akcyja ma na celu wyemancypowanie się od importu z Niemiec, od których dotychczas musiano sprowadzać wiele rzeczy brakujących.

Zastój, jaki panował w ostatnich dniach w przemysle budapeszteńskim wskutek kilku naraz strajków, przeminął. Strajk tramwajarzy, który najbardziej dał się mieszkańcom odczuć, zakończył się wczoraj rozpedzeniem przez policję obozu strajkujących, którzy dopuszczali się coraz większych ekscesów, waląc słupy elektryczne, niszcząc szyny i bombardując bezustannie jeżdżące wozy kamieniami, a nawet strzałami rewolwerowymi. To wszystko sprzykrzyło się wreszcie policji, która rozwiązała wszystkie zebrania, na których podżegano do gwałtów, aresztowała kilku największych awanturników i zabroniła urządzania najmniejszych nawet zgromadzeń, co zmusiło wreszcie służbę do powrotu do pracy. Dyrekcyja przyjmowała wszystkich, z wyjątkiem tych, których przytrzymało „in flagranti” podczas burzliwych napadów na wozy tramwajowe.

W dzień zaduszny kursowały tramwaje na wszystkich liniach, wożąc setki tysięcy ludzi na odległe cmentarze, których tu jest kilka.

Najpiękniejszy z nich, kerepeski grzebie obecnie tylko znaczniejsze osobistości. Leżą tam Koszut, Bathyanyi, Jokai i inni, których groby i pomniki nikną pod setkami wieńców, składanych przez publiczność i stowarzyszenia.

Przy grobach ludzi zasłużonych stoi warta honorowa, a od południa rozpoczynają się gorące przemowy i pieśni patryotyczne, śpiewane przez obecnych.

Niedaleko od głównego wejścia stoi skromny obelisk, otoczony łańcuchami, poświęcony pamięci dowódcy legionu jazdy polskiej, księcia Władysława Włocławskiego, który brał udział w kampanii w r. 1848 a wzięty do niewoli, zginął na austriackiej szubienicy.

U stóp jego pomnika ustawiły się wczoraj stowarzyszenia polskie, aby złożyć wieńce młodemu bohaterowi. Przemówił krótko ale serdecznie p. Baliński, poczem odśpiewano „Boże coś Polskę” po polsku i po węgiersku.

GALICJA

w budżecie państwa na rok 1907.

II.

Place urzędników i służby państwowej.

(S. G.) Jednym z pierwszorzędnych zagadnień natury finansowej i socyalnej jest obecnie w Austrii i Galicyi kwestya plac urzędników, nauczycieli i służby. W ogólności wydatki publiczne na place rosną nieustannie tak z powodu powiększania personalu, jak podwyższania płacy w tej lub owej kategorii. Wszelako rozwój ekonomiczny przynosi z sobą w Austrii, a zwłaszcza w Galicyi, powszechną drożyznę mieszkań, środków żywności, opału, a tem samem pogarsza warunki bytu warstw urzędniczych i nauczycielskich w wy-

gdy tego nie żałował. Nie tu miejsce pisać o indyjskich rządach Lyttona — przedmiot to zaciętej do dziś dnia polemiki angielskich polityków. Ale warto zapisać, że autorowi „Orvala” przypadł zaszczyt ogłoszenia monarchy W. Brytanii i Irlandyi cesarzem Indyi, w 1879. Główna uroczystość odbyła się w Delhi z wspaniałością o której długo pozostanie tradycya.

Lytton wytrwał na tem najtrudniejszym dla angielskich polityków stanowisku całe pięćdziesiąt lat. Do lady Salisbury pisał z Kalkuty, że jej zazdrościł przyjemności życia wśród tyłu w Anglii moralnie słabych ludzi. „Nasze własne otoczenie — biadował — jest tu fatalnie porządne. Członkowie najwyższej Rady i szefowie wydziałów odbywają kolejno u siebie po domach modlitewne zebrania trzy razy na tydzień — resztę czasu spędzają na pisaniu złośliwych jeden przeciw drugiemu raportów. Paniąkom nie wolno tańczyć, ażeby nie roztańczyły się na wiekiwie zatracenie. Zeszłego roku, poprzednik mój w pełnej Radzie zakazał pikniki o świetle księżycy, bo się obawiał o moralność. Szkoda, że nabożność nasza znajduje więcej obrony, niż państwo”.

Disraeli, lord Beaconsfield umarł w 1881, a w trzy lata później Lytton powrócił do Anglii.

W r. 1887, kiedy Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski było od kilku lat bez prezesa (po zmarłym lordzie Houghtonie), a żaden z wiceprezesów nie chciał przyjąć urzędu, zawsze wystawionego na dyplomatyczne trudności, jeden z nich, hr. Carnarvon, poradził zaprosić na tę godność lorda Lyttona. Zadania podjął się hr. Melchior Gurowski, poparł go ks. Władysław Czartoryski — Lytton zgodził się.

Niestety, choć był bardzo czynnym i uczynnym w Towarzystwie, prezesował niedługo — i był już ostatnim Towarzystwa prezesem. Z wiosną 1888 objął ambasadę paryską. W jesieni pisał do mnie, że czyni co może, ażeby z tym urzędem pogodzić prezesostwo Towarzystwa, lecz już w parę tygodni później uwiadomił mnie, iż, ulegając przedstawieniom radców ambasady, „z najszczerzym żalem” z prezesostwa ustępuje. Żywiliśmy jeszcze nadzieję, że odzyskamy lorda Lyttona kiedyś później — lecz nagła śmierć jego w 1891 rozwiła i tę nadzieję.

Z lordem Lyttonem prowadziłem, prócz urzędowej,

Najnowszy transport
zimowy

Palta zimowe, ubrania marynarskie, zakietowe, anglezowe, smokingowe, płaszcze studenckie, burki, futra miastowe i podróżne

12173

Józef Körner

c. k. dostawca dla pp. urzędników państw.
Lwów ul. Jagiellońska 7
Obstalunki wykonuje się w jaknajkrótsz. czasie

szym stopniu, aniżeli oddziaływać może w kierunku przeciwnym polepszenie płacy. Stąd ciągle i słuszne skargi wszystkich warstw, mających stałe dochody w formie płacy, stąd znana niecierpliwść nauczycieli i urzędników niższych stopni, objawiająca się w coraz częstszych zebraniach, w organizacjach zawodowych, w głosach organów publicznych. Pan minister skarbu miał słuszną, podnosząc w swojej mowie potrzebę utrzymania karność w stanie urzędniczym; ale również słusznym i nagłym jest żądanie, aby nieznośnym stosunkom materialnym w tym stanie starano się z góry zaradzić przez odpowiednią reformę w systemie płacy, niemniej przez większą troskę ze strony państwa o dobre a tanie mieszkania dla urzędników i służby państwowej, tudzież o przeprowadzenie ulg podatkowych w dziedzinie podatków konsumcyjnych od niezbędnych potrzeb ludności, n. p. w podatkach od mięsa, od nafty, od cukru, w akcyzie miast zamkniętych itp. Samo powoływanie się na to, że płace urzędników i służby państwowej w Austrii dochodzą rocznie sumy 600 milionów koron, praktykowane przez dawniejszych ministrów skarbu, nie osłodzi położenia tej warstwy ludności i nie usunie kwestyi urzędniczej z porządku dziennego. Kwestya ta w Galicyi jest tem dotkliwszą i tem bardziej piekącą, że kraj nasz niezamożny, że urzędnicy nie mają ubocznych dochodów z majątku rodzinnego i z posagów żon, że są nadto obciążeni długami z czasów studów uniwersyteckich i bezpłatnej praktyki, rosnącymi nieraz w nieskończoność.

Rozpatrzmy się bliżej cyfrom płac w Austrii i Galicyi wedle budżetu na r. 1907.

Przeważną część wydatków na płace urzędników i służby przypada na zarobkowe gałęzie gospodarstwa państwowego, mianowicie na zarząd zakładów i przedsiębiorstw państwowych: kolei żelaznych, poczt i telegrafów, domen i lasów, kopalń, monopolów skarbowych i na władze i urzędy skarbowe, niemniej na etat państwowy.

Na czele tych wydatków znajdują się wydatki na personal koleji państwowych. Budżet wykazuje 55.018 osób stałej służby i 19.555 osób służby niesystemizowanej przy kolejach państwowych. Interesującą jest drabina rang urzędniczych, tłumacząca w znacznej części słuszne skargi urzędników kolei państwowych. Na 7172 urzędników tych kolei jest 1710 w X klasie służbowej z płacą 1400—2000 kor., 2226 w IX klasie służbowej z płacą 2200—2600 k., 2006 w VIII klasie z płacą 2800—3200 kor., 922 w VII klasie z płacą 3600—4400 kor., a tylko 269 w VI klasie z płacą 4800—5600 k. i 39 (czyli 0,5 prc.) w V klasie z płacą 6400—7600 kor. Jestto stanowczo zbyt nieprawidłowa drabina urzędnicza, bo nie pozwala niższym urzędnikom myśleć o osiągnięciu nawet w dalekiej przyszłości V klasy służbowej, odpowiadającej VI randze państwowej. Dla ilustracji podaję, że n. p. w Czechach w służbie skarbowej na 571 urzędników koncepcyjnych, jest 41 starszych radców (czyli 7 prc.) w VI randze,

dość ożywną korespondencyjną literacką. Zajmował się gorliwie naszą literaturą — mniej naszym politycznym położeniem. W październiku 1887 posłałem mu egzemplarz angielskiego przekładu „Pana Tadeusza“, za co odwdziaczył się, darząc mnie drugim z jedynie pozostałych egzemplarzy „Orwała“. Napisał przy tej sposobności list*, z którego przytaczam najważniejszą część następującą.

„Orwał“ wyszedł pierwotnie u pp. Chapmana i Halla, ale nie pozostało ani jednego egzemplarza i nigdzie nie jest do nabycia. Ukáže się kiedyś w nowym wydaniu wraz z innymi poematami, które obiecałem Scottowi**. Ale nie zdołałem dotąd jeszcze przygotować tego wydania. Nie mam ani jednego egzemplarza oprawnego „Orwała“ — przesyłam panu drukarskie arkusze, zachowane z zapasu, który wykupiłem od pp. Chapmanów przed wielu laty.

„Napisałem „Orwała“ według nieco słabego przypomnienia sobie jakiegoś przekładu prozą, czy też streszczenia „Nieboskiej Komedy“ czytanej w „Revue des Mondes“. Sprawilo na mnie żywe wrażenie. Nie mogłem trzymać się choćby francuskiego przekładu, spamiętanego niedostatecznie — stąd obce szczegóły i dodatki, które Pan znajdziesz w poemacie. W późniejszych latach otrzymałem od hr. Alfreda Potockiego egzemplarz oryginału i zdołałem z łaskawą pomocą mego przyjaciela, Klaczki, nabrać jako tako dokładnego pojęcia o utworze — „à coup de dictionnaire [sic]“, choć nie znam polskiego języka. Gdybym był miał oryginalny utwór wcześniej, byłbym podjął jakieś poważniejsze i wierniejsze jego odtworzenie. Jak zaś jest, poemat jest hybrydem — ani rybą, ni mięsem, ni kurą. Mogłem też wydać go tylko, jako otwarcie przekręcony odtwór wielkiego dzieła hr. Krasińskiego — znanego mi tylko z francuskiego, źle spamiętanego przekładu. Daję Panu to wyjaśnienie, żeby Cię nie obruszyło („that you may not be shocked“) to, co może Ci się wydawać niedozwoloną śmiałością wobec tekstu, którego, pisząc poemat swój, nie widziałem...“

Przy innej sposobności poznamy bliżej tę „niedozwoloną śmiałość“.

EDMUND S. NAGANOWSKI.

*) Oryginał w Ossolineum.

**) Tego nowego wydania Lyton nie zdołał już wykończyć.

nadto trzech radców dworu. Podurzędników kolejowych jest w Austrii 8537, sług 27.313, strażników 11.964, aspirantów 397, manipulantów 691, dyurnistów 128, stałych robotników 18.339. Suma stałych plac i dyet tego personalu wynosi 105.636.500 kor. Razem z dodatkami, premiami i innymi wydatkami osobistymi wynoszą wydatki te 133.886.890 kor.

W sumie tej nie mieszczą się płace robotników niestałych, wliczone w budżecie do wydatków „rzeczywystych“. Na dyrekcje kolejowe w Galicyi przypada około czwarta część personalu i także część wydatków osobistych. W szczególności wydatki osobiste wszystkich dyrekcji galic. wynoszą 35,6 milionów koron (lwowskiej 13,8, krakowskiej 11,3, stanisławowskiej 10,5), z czego pewna część przypada na personal kolejowy na Bukowinie.

Wskutek upaństwowienia kolei Północnej ces. Ferdynanda z dniem 1 stycznia 1906 powiększy się personal kolei państwowych i wydatki tych kolei o cały budżet tej kolei (ogółem około 100 milionów koron wydatków ruchu rocznie).

Personal zakładu poczt i telegrafów w Austrii wynosi wedle budżetu 32.855 osób, w Galicyi 3.960 osób, wydatki zaś na personal wynoszą w Austrii 64.507.866 koron, w Galicyi ogółem 7.044.163 koron. W służbie administracyjnej tego zakładu służy w Austrii 546, w Galicyi 60 urzędników (wraz z praktykantami), w służbie technicznej w Austrii 428, w Galicyi 34 osób, w służbie rachunkowej w Austrii 988 osób, w Galicyi 59, w służbie kasowej w Austrii 39, w Galicyi 4 osoby, w służbie ruchu i kancelaryjnej w Austrii 30.854, w Galicyi 3.803 osób.

*Wydatki na płace dyrekcji domen i lasów państwowych w Austrii 991.780 koron, w Galicyi 322.600 koron. Wydatki na płace zarządu dóbr funduszów religijnych wynoszą w Austrii 267.020 koron, w Galicyi 69.540 koron. Wydatki te na zarząd kopalń państwowych wynoszą 1.017.340 koron w Austrii, a 12.880 koron w Galicyi.

Wydatki na płace zarządu solin i sprzedaży soli wynoszą w Austrii 1.009.000, w Galicyi 685.500 koron. Wydatki na płace i remuneracje zarządu monopolu tytoniu wynoszą w Austrii 3.179.000, w Galicyi 347.400 koron. Wydatki personalne zarządu skarbowości państwowej (zarządu centralnego, władz skarbowych, prokuratury skarbu, technicznej kontroli skarbowej, urzędów podatkowych i depozytowych, urzędów probierczych, kas skarbowych, ewidencji katastru, straży skarbowej i cłowej, egzекutorów, zarządu długów państwowych), nie licząc wydatków na lokale i przybory urzędowe wynoszą w Austrii okrągło około 82 milionów koron, w Galicyi około 14 milionów koron. Wydatki na etat emerytalny w Austrii wynoszą 79 milionów, w Galicyi 12,5 milionów koron. Płace najw. lzby obrachunkowej w Wiedniu wynoszą 535.825 kor.

Wymienione wyżej wydatki państwa na płace i inne koszty osobiste zarządu zakładów, dóbr i przedsiębiorstw państwowych, skarbowości, monopolów i na emerytury wynoszą w państwie około 366 milionów koron, w Galicyi około 70 milionów koron.

Wydatki na zarząd ministerstwa sprawiedliwości i na sądownictwo bez kosztów najmu i utrzymania budynków wynoszą w Austrii 64,5 milionów koron, w Galicyi 16,6 milionów koron. Suma samych plac w sądownictwie galicyjskiem wynosi 11.942.632 koron. Wydatki na płace w zakładach karnych w Austrii wynoszą 1.731.000, w Galicyi 870.000 koron.

Wydatki na płace urzędników i służby w centralnej administracji politycznej wynoszą 1.411.983 koron, w kancelaryi ces. gabinetowej (udział Austrii) 177.173 kor., w parlamencie przeszło 300.000 kor. (prócz dyet poselskich, preliminarzowanych w sumie 2.047.500 kor.), w Trybunale państwa i administracyjnym 778.000 kor., w prezydium ministerstwa 581.242 kor., razem powyższe wydatki centralne 3.247.000 kor. Wydatki osobiste na centralny zarząd ministerstwa obrony krajowej wynoszą 1.489.127 kor., na komendy obrony kraj. 1.477.196 kor., płace obrony krajowej 11.417.280 kor., nie licząc kosztów utrzymania obrony krajowej w naturze. Płace zarządu centralnego ministerstwa wyznań i oświaty wynoszą 1.125.900 kor., ministerstwa handlu wraz z centralną dyrekcją dróg wodnych, biurem statystyki handlowej, inspektoratami przemysłowymi i urzędem patentowym 3.703.000 kor., centralny zarząd min. rolnictwa 1.192.590 kor. Razem wymienione tu wydatki centralne na płace wraz z placami obrony krajowej dosięgają sumy 25 milionów koron.

Wydatki na administrację polityczną w krajach, na służbę sanitarną i budowniczą, na bezpieczeństwo publiczne, żandarmerję i policję wojskową wynoszą w Austrii 61,2 milionów kor., w Galicyi 11,4 milionów kor., a zawierają w przeważnej części wydatki osobiste. Podobnie wydatki zwyczajne ministerstwa oświaty na nadzór szkolny, na dotację duchowieństwa, na dotację nauczycielstwa w szkołach wyższych, średnich, przemysłowych specjalnych i w seminariach nauczycielskich przedstawiają się w sumie 72 milionów w Austrii, a 15 milionów w Galicyi przeważnie jako personalne. Uzupełniwszy te pozycje wydatkami personalnymi ministerstwa handlu na utrzymanie ekspozytur dyrekcji dróg wodnych w Pradze, Krakowie i na Morawach (w Krakowie 191.027 kor.), na urzędy cechownicze, służbę portową, ministerstwa rolnictwa na państwowe zakłady naukowe i doświadczenia, na nadzór nad kulturą krajową i górnictwem,

na zakłady naukowe górnicze, na zarząd stacji ogierów, na służbę weterynaryjną (w Austrii 3.725.770 koron, w Galicyi 1.065.200 kor.) i inne pozycje, mieszczące w sobie wydatki personalne, dojdziemy do wyniku, że suma wydatków państwa na dotację urzędników, nauczycieli, duchowieństwa, obrony krajowej i służby wynosi okrągło w Austrii około 600 milionów koron, w Galicyi około 110 milionów koron. W sumie tej nie mieszczą się płace wojskowych, należących do armii wspólnej.

Cyfry powyższe są dobitnym wyrazem doniosłego znaczenia, jakie zajmuje armia urzędników, nauczycieli i służby publicznej w dzisiejszym systemie ekonomicznym odbytu i konsumpcji. Cała owa suma bowiem, zwiększona o sumę plac armii wspólnej, tudzież służby publicznej ciał autonomicznych przechodzi tylko przez aiembik kieszeni funkcjonaryuszów publicznych, aby napowrót wrócić do gospodarstwa społecznego w formie czynszów mieszkalnych, cen produktów, plac służby domowej i t. d. Szczególne znaczenie ma ten proces ekonomiczny w krajach niezamożnych, nie mających silnej warstwy średniej. Zarazem pouczają nas owe cyfry o trudności doraźnego załatwienia kwestyi płacy urzędników i sług, skoro tylko 20 proc. dodatek do plac wszystkich kategorii wymagałby w państwie kwoty około 100 milionów kor. Wszelako ta trudność zadawalniającego załatwienia kwestyi płacy i systemu płacy powinna być wobec ogromu zadania bodźcem do statecznej, jak najusilniejszej troski o jej stopniowe, pokojowe złagodzenie. Odkładanie jej nadal na bok ze względu na piętrzące się trudności finansowe byłoby polityką strusia, groźną dla idei państwowej i ładu społecznego.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, w październiku.

(Tajemnicze wyroki śmierci. — Pan Wasyl Jaworski. — Wiec ruski w Gorlicach. — Oni a my? — Hulaj dusza!

Myślałby kto, że Nowy Sącz... miasto ładajkie. Miałby się taki biedak z pyszna, gdyby po takim oświadczeniu wdepnął między żyłaste „Kwiczolę“ sądeckie!

Bo Sącz to przecie stolica i to stolica nie byle czego, lecz całej Podtatrzkańskiej ziemi, stolica górali i... „pogardy godnych łachów“ — hej!

A że jest stolicą nie tylko dzięki łasce topograficznego położenia, lecz i z samego sedna rzeczy — dowodem na to mnożące się w ostatnich dniach wyroki śmierci, jakie dotąd tylko w stolicach, jak Warszawa, Petersburg, Moskwa mówić o sobie dawały.

Oto szereg tutejszych dygnitarzy, a mianowicie pp.: burmistrz miasta dr. Barbacki, radca namiestnictwa Jarosz, prezydent sądu obwodowego Kostka, zastępca prokuratora Ajdukiewicz i rotmistrz żandarmerji Mossoczy dostali pocztą anonimowe kartki ze znaczącą firmą: P. P. S., tej mniej więcej treści:

„Skazuje się pana na śmierć, wyrok zostanie wykonany.“

Kartki są drukowane na maszynie ręcznej. Rzecz jasna, że „wyroki“ te wzbudziły żywe zainteresowanie w szerokich kołach publiczności i że władze bezpieczeństwa wdrożyły energiczne — chociaż jak dotąd bezowocne — śledzenia za autorami owych tajemniczych „wyroków“.

Dalecy jesteśmy od imputowania komukolwiek a już najmniej Polskiej Partji Soc. krwiożerczych zamiarów i uważamy wyroki owe za niesmaczną pogroźkę kogoś, kto ma dużo czasu i weny do takich „żartów“ i kto — jak to wskazują osoby „skazanych“ — ze sprawiedliwością i władzami widocznie pozostaje na stopie wojennej. W każdym razie byłoby w interesie spokoju publicznego i nerwów osób bezpośrednio dotkniętych bardzo pożądane, aby owa dzika zabawa kryjących się za anonim „bojowców“ jak najrychlej została poskromiona.

Pod tym względem i cała społeczność tutejsza powinna iść solidarnie w myśl zasady: „hodie tibi, cras mihi“. Jak dotąd jednak nie widać takiego odruchu naturalnej zupełnie ludzkiej i kulturalnej solidarności; przeciwnie znajdują się niestety osobniki, które ze złe ukrywanem zadowoleniem ulgi, iż ich coś podobnego nie spotkało, kolportują owe nowiny, niby coś arcyudatego.

A teraz cośkolwiek o tych naszych „braciach pokrzywdzonych“, nad których „nidolą“ rozdiera od czasu do czasu szaty p. Stapiński, Danielak é tutti quanti. Mamy tu — jak wiadomo — znanego w kraju i Wiedniu groteskowego posła-interpelanta, p. Wasyla Jaworskiego. Pan ten, do niedawna szczerzy druż. śniadańkowy różnych Ferdziów, Kaziów, Stasiów, ongi wcale okazały wiceprezes polskiego Sokola, luby, na rękach noszony „Bazio“, zgorzkniał od czasu, jak go rząd za agitację ruską posłał na pensję, stetryczał i z racyi niechęci do rządu... wypowiedział wojnę wszystkiemu, co polskie. Już nie rozlega się charakterystyczne „ex! moi panowie! moi panowie ex!!; mortus est „Bazio“, a natus Wasyl.

Trzeba przyznać, że w pracy agitacyjnej cichej a skutecznej, pan poseł jest niezrównany. Tu się przymówi, tam pociśnie ukryte w duszy dźwięki ruskie, ówdzie nastraszy — a ciągle konsoliduje, działa i skupia. Wszystko to — w samej istocie rzeczy tylko naśladowania godne — owiane jest, niestety, żywiołową, dziką

Przekonać się można! że najelegantsze i najgustowniejsze ubrania męskie i dla chłopców, jakoteż dla Panów studentów dostać można tylko u znanej z taniości i eleganckiego kroju firmy M. ISCOVITSOHA Braci, Lwów, pl. Halicki 2.

jakąś niechęcią do Polaków. Wszystko dobre, byle Polakom coś urwać, gdzieś dokuczyć.

I tak tu u nas stara się p. Jaworskijski wsłizgnąć w zaufanie socjalistów, syonistów i wszelkich nieświadomych żywiołów polskich, aby nimi, jak taranem, wbić się w miążs polskich interesów w mieście i powiecie.

Znakomitym środkiem do tego ma być założony przez p. Jaworskiego „Łemkijski Bank“, który daje łatwy kredyt każdemu, w nadziei, iż w ten sposób skupi się w ręku ambitnego działacza szerokie koło zależnych, bo zobowiązanych finansowo klientów. Ten Bank, to nie bank dla łemków ruskich, ale bank przeciw i na Polaków. Zupełnie przeciw podobnie postępował p. poseł w założonej również przez siebie w Brzeżanach „Nadji“, z której szponów aż rząd musiał zależnych klientów „Nadji“ wycofywać.

W tej zaciekłości przeciw wszystkiemu, co polskie, nie gardzi p. Jaworskijski nawet okruszynami; wszystko dobre, co można z rąk polskich wytrącić.

I tak: jest tu w Sączu kilimkarnia p. Bar. Lipowskiej. P. Lipowska ze znacznym udziałem pracy i kapitału założyła jeszcze w Brzeżanach przed 7 laty warsztat kilimkarski, następnie przeniosła warsztat ten do Nowego Sącza, sprowadzając robotników ruskich, faenowych, ze wschodniej części kraju, oplacając ich jak najlepiej w tym celu, aby, wykształciwszy powoli tutejszy polski materiał robotniczy, zastąpić nim siły z konieczności importowane.

Zamiary owe tylko w części zostały zrealizowane, gdyż pani Lipowska robiła rachunek bez p. Jaworskiego. Pan ten umiał skromnych i spokojnych pracowników kilimkarskich wciągnąć do swej Besidy, zaprawić ich zapachem agitacyjnym; następstwem tego było, że dalsze trzymanie owych ludzi było niemożliwym. Zostali też odprawieni i obecnie pracuje pani Lipowska tutejszym, polskim materiałem robotniczym.

Ale nie koniec na tem zabiegów p. Wasyła Jaworskiego. Oto pod jego protektoratem i naturalnie za jego kapitały powstała w Sączu nowa spółka kilimkarska. Firmantami jej są pp. Filip Storoszczuk, były robotnik pani Lipowskiej, jakiś dyurnista rządowy no i p. Jaworskijski.

I tak na każdym polu stara się p. Jaworskijski rugować Polaków ze swoich stanowisk. Miejmy nadzieję, że nasze społeczeństwo polskie nareszcie oceni należyte działalność brzeżańskiego posta.

Ruska partja moskalofilska w sądecyźnie urządza dnia 6 listopada wielki wiec łemków w Gorlicach. Inicytatorami są pp. ks. Juzczakiewicz, ks. Kączmarczyk i Koba. W programie wiecu jest reforma wyborcza i rzekome przez nią pokrzywdzenie ruskich łemków w powiatach nowosądeckim, grybowski i gorlickim. Proboszczowie ruscy z ambon, a naczelnicy gmin z urzędu swego mają zwać „ruskij naród“ do tłumnego stawienia się na „wicze“. Już to — gdzie chodzi o Polaków — milkną nienawiści między ukraińcami, którym atamani p. Jaworskijski a moskalofilami, których wiedzie świąszczynek Kaczmarczyk.

Między Rusinami sądecyżny wre zatem od szeregu lat praca agitacyjna i ekonomiczna wytrwała i celowa. A my? My — poza usiłowaniami nielicznego szeregu jednostek gorących i obowiązków swych świadomych — żyjemy w wielkiej swej masie obojętni na wszystko, co nie dotyka bezpośrednio naszej osoby i kieszeni; żyjemy dziwnie apatyczni, ruszamy na wszystko ramionami i mówimy, że mamy czas.

76

ALINA ŚWIDERSKA.

MŁODZI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, kiedy Ada werandowała na południowym słońcu, poszli do lasu, siedli na stosie belek i tam Edward Marytce przeczytał swoją pracę. Rzecz była o stosunkach współczesnych, głównie wśród młodzieży, bardzo śmiała, trafna, głęboka i napisana z wybitnym talentem literackim. Uderzało w niej jedno tylko, co w danym razie mogło uchodzić za wadę, a to zbyt tnia dojrzałość. Trudno było uwierzyć, że napisał to młody, dwudziestoparoletni chłopiec, który dopiero życie zaczyna, jak zresztą i patrząc na twarz jego, o wyrazie subtelnej ironii, o głębokiej zmarszczce między cienkimi brwiami i o zimnym spojrzeniu z za szkieł okularów, nie widziało się na niej ani cienia swobody młodzieńczej.

Ale Marytka o tem nie myślała wcale. Zaimponował jej trochę kolega Wojnacki. Zbierając „w kupę“ wszystkie władze umysłowe starała się wynaleźć jaki mądry zarzut. W końcu zrobiła mu kilka uwag obiektywnych, niektóre rzeczy chwaliła, coś nawet zganiała i o dziwo, Wojnacki parę rzeczy zanotował na marginesie.

Wokoło pachniała żywica z belek roztających na słońcu, sosny i smreki w natężonym świetle południa stały zupełnie błękitne, a po przeciwnej stronie drogi szumiał potok. Góry lśniły zupełnie jak brylanty, powietrze pachniało zdrowiem. W tej skryztałizowanej mroźnym, przezręczystej jasności, w którą padł teraz gorący

Tak słodko jest zresztą nie mieć żadnych myśli, tak wygodnie nie należeć do żadnej akcyi, do żadnej pracy, nie mieć żadnych obowiązków, krom obowiązków zawodu.

Dziwna rzecz, jak w Nowym Sączu mało jest ludzi i to nawet w szeregach t. zw. inteligencji z uniwersyteckimi studjami, którzyby mieli jakieś głębsze pojęcie o polityce narodowej, ba nawet o bieżących wypadkach, którzyby sobie zdawali sprawę z gry wałk partyjnych czy ogólnonarodowych.

Tu nikt się jeszcze nikogo nie pyta, jakie ma i reprezentuje zasady, bo tu mało kto zadał sobie trudu mieć w ogóle jakieś polityczne zasady.

To też zbliżające się wybory do rady gminnej, Sejmu i parlamentu, to będą wybory osób, nie zaś stronnictw i zasad przez nie propagowanych.

To jest klucz do zrozumienia tutejszego terenu politycznego.

P. S. Zapomniałem dodać, że nasze Koło T. S. L. zaczyna znów ożywioną działalność. Dowodem tego jest... zabawa z tańcami, którą to Koło urządza, a na którą właśnie dzisiaj miałem zaszczyt otrzymać zaproszenie. Będziemy więc huiali! H.—d.

Wiadomości polityczne.

„NON POSSUMUS“.

Donosiliśmy o doniosłej decyzji francuskiej Rady Stanu, pozwalającej za uprzednim zawiadomieniem władz, na odprawianie nabożeństw w kościołach po 11 grudnia. Wyraziliśmy ciekawość, jak tę decyzję przyjmie hierarchia duchowna, czyli, jak się na nią zapatrywać będzie Rzym. Dziś tę odpowiedź przynosi nam paryski „Journal“ w formie oświadczenia, złożonego przez pewnego prałata, „cieszącego się zaufaniem Piusa X.“. Prałat twierdzi, iż nie jest rzeczą możliwą, ażeby papież dał księżom francuskim upoważnienie do korzystania z decyzji Rady Stanu — czyli z ogólnego prawa francuskiego z r. 1881, dotyczącego publicznych zebrań — zupełnie tak samo, jak nie mógł papież sankcjonować tworzenia się wyznaniowych stowarzyszeń. Powody są następujące: Papież odrzucił całą ustawę separacyjną — najprzód dla tego, ponieważ został w zerwaniu konkordatu całkowicie pominięty, zerwanie nastąpiło bez jego współudziału — innymi słowy, ściśle mówiąc, nie nastąpiło wcale, skoro zerwała konkordat tylko jedna strona. Papież nie wymazał z tego dokumentu podpisu swego poprzednika. Następnie, ustawa separacyjna sprzeciwia się regulaminom katolickiej hierarchii, których papież jest stróżem.

„Pius X. oświadczył w encyklice — mówi ten prałat — że ustawy uznac nie może, dopóki jej prawodawstwo nie zmieni. Kapłanom i biskupom nakazał stać twardo na dawnym stanowisku. Jakżeby więc mógł dziś pozwolić im korzystać z decyzji Rady Stanu i poddać się prawu z r. 1881? Żaden papież, czy Pius, czy Leon, nie przyzna, iż święte ceremonie i czynności religijne mają charakter publicznych zebrań. Takie mieszanie, w którym Kościół utraciłby swój charakter boski i swą godność, jest przeciwne organicznym zasadom. Ze stanowiska prawa, publiczne zebranie jest zgromadzeniem, na którym wolno każdemu zażądać głosu. Msza św. jest obrzędem, podczas którego każdy powinien milczeć i korzyć się wobec sakramentu. Ktoby mógł bronić kapłana, gdyby podczas mszy, jako publi-

promień słońca, była rzeźwość jakaś razem i pieszczota, coś, co krzepło, a przytem zachęcało do wycieczki.

Nie chciało im się wracać do domu. Edward rękopis w brulionie wsadził do kieszeni i poszli na spacer. Włóczyli się kilka godzin. Góry mieniły się ciągle, stawały się to dalekie, to bliskie, to całe w blaskach opalonych, to znowu czyste i jasne, jakby wyrżnięte w kryształ. Nadolinę powoli zaciągały się cienie. Było to zupełnie jakgdyby olbrzymia jakaś ręka zwolna zgarniała z niej światło i blask słońca. Szmaragdowa linia regli ciemniała coraz bardziej, w końcu stała się sina. Mróz brał nie na żarty, wszystko krzepło, martwiało, gąsto po tej chwili złudzenia słonecznego, jaką było południe, tylko potoki między płachtami zastygłych śniegów leciały wciąż wartkie, żywe, bulgocące, jakby wcielenie tej tajemniczej jakiejś siły, która wszystkiemu daje życie.

Wojnacki z Marytką stali na moście Starej Polany i patrzyli, jak góry zaczynają płonąć. Z początku błado różowe, jaśniały coraz żywiej, aż nakoniec stanęły całe w złoto różano-purpurowych blaskach, niby klejnoty bącznej jakiejś korony. Marytka, która nigdy nie była w Szwajcaryi, zjawisko to widziała tutaj po raz pierwszy; zresztą góry nigdy tak cudownie nie płonęły, jak w zimie, kiedy okrywają je śnieg stanowi jakby brylantowy podkład do tej cudownej szaty, jaką na nie zrzuci słońce. To też codziennie patrzyła na nie z nowym zachwytem. Edward oparty przy niej o drewnianą poręcz, wskazywał jej kolejno wszystkie szczyty i opowiadał jej, na którym z nich był i kiedy. Okazało się, że kolega Wojnacki jest zapalonym tatarnikiem. Puszczal się na wyprawę najbardziej karkołomne. Marytka z uśmiechem starała się sobie wyobrazić tę szczupłą, zwinną figurkę o ciemnych włosach, zawieszoną na kłamrach nad brzegiem przepaści.

Kiedy wrócili, było już prawie ciemno. Pani Woj-

cznego zebrania, którykolwiek z obecnych chciał odpowiedzieć na kazanie, lub zabrać głos podczas kapłańskiej nauki? Ktożby przeszkodził komukolwiek podjąć głośną dyskusję o świętych słowach konsekracyi hostyi? Ustne mieszanie się laików do funkcji kościelnych byłoby dozwolonem ze stanowiska prawa — ze stanowiska Kościoła byłoby bezbożnem.

„Aniby nie mógł papież uznać charakteru indywidualnego, danego przez prawo z r. 1881 osobie, składającej deklarację. Kapłan nie jest osobnikiem. On jest szczeblem boskiej drabiny hierarchicznej. Wreszcie Pius X. odwołałby podpis Piusa VII., gdyby choć jemu księdzu pozwolił pozostać choć w jednym jedynym kościele na jakichkolwiek innych warunkach, niż są obecne. Jeżeli mówią, że masy tego nie rozumieją, to należy dziś już oświadczyć z całą siłą, że papież postara się o to, ażeby to dobrze zrozumiały. Ubolewania godnem byłoby, gdyby papieża nie rozumiano. Prawdy wieczne już nieraz były źle rozumiane — a mimo to pozostają prawdami“.

W ŁONIE GRECKIEGO PATRYARCHATU

toczą się od kilku lat zaciekłe zatargi, które w znacznej mierze osłabiają kościół, a z nim grecką sprawę w Macedonii. Korespondent „Timesa“ donosi teraz z Konstantynopola, że synod uczynił krok, który, podjęty przedewszystkiem w celu dokuczenia nielubianemu patryarsze, musi jemu samemu przynieść ciężką szkodę i niesławę. Synod wybrał na swego członka arcybiskupa Grebena, który oskarżył był władze tureckie o czynny udział w gwałtach, spełnionych przez greckich bandytów w dycezyi i za to został pociągnięty do odpowiedzialności, oczekuje sądowej rozprawy. Sytuacja jest niewątpliwie taka sama, jak przed dwoma laty, kiedy patryarcha musiał szukać u Porty pomocy przeciw większości synodu, z którą prowadził wojnę.

Przyczyną wszystkiego jest fakt, że patryarcha obstaruje przy polityce pojednawczej przeciwko woli arcybiskupów i ogółu duchowieństwa. Opinia świecka jest prawie całkowicie po stronie patryarchy. Wszystkie stronnictwa oburzają się na prześladowanie greckiego kościoła i narodowości greckiej w Bułgarii, ich oburzenie wzrasta w miarę, jak do Konstantynopola przybyszą setki greckich rodzin, zbiegłych z Bułgarii. Ale kiedy żywioły umiarkowane widzą najlepszy środek położenia końca prześladowaniu w kościelnej akcyi przeciwko inwazyi Macedonii przez greckich bandytów — inne, zdaje się liczniejsze, temu się opierają. Żywioły skrajne głoszą z pewną racyą, że, jeżeli z jednej strony położenie końca bandytyzmowi może zwrócić Grekom przychylność mocarstw, to z drugiej strony wystawi chłopów greckich w Macedonii na zupełnie pewne niebezpieczeństwo mordu i rabunku.

Akurat to samo mówią Bułgarzy na usprawiedliwienie swoich band... Dopóki trwa obecne po obu stronach usposobienie, na zamęt w sytuacji rady być nie może.

W zaborze pruskim.

(el) Pisma poznańskie przewidują, że wkrótce przestaną wyszczególniać nowe miejscowości, w których wybuchł strajk szkolny, bo ogarnie wszystkie szkoły w Poznaniu i w Prusach zachodnich. Dobre wieści nadchodzą również z Górnego Śląska. Rozpoczęło zmuszać trzej dziewcząt w Zaborzu, które podczas nauki religii

nacka wydawała się cokolwiek zgorszona taką przedłużoną przechadzką „en deux“, a zgorszyła się jeszcze bardziej, gdy się dowiedziała, że mają zamiar razem wracać do Krakowa.

Nie, daruje pani — mówiła z tą wykwinną słodyczą, która Marytkę zawsze u niej niecierpliwiła — ale skoro pani jest w moim domu, pozwolić na to nie mogę. Coby na to powiedzieli krewni pani?

— Pani łaskawa, moi krewni muszą się z tem pogodzić. Od kiedy jestem na własnej odpowiedzialności, przywykłam urządzać się tak swobodnie, iż muszą na to patrzeć przez szpary,

— Ale niechże ja w tem przynajmniej nie mam udziału. Dostyc już moje dzieci urządzają mi rzeczy podobnych.

Nawet perspektywa zdobycia synowej o arystokratycznym nazwisku nie mogła jej pobudzić do złamania konwensansu.

Ale Edward skrzywił się niecierpliwie i powiedział, że o takich fraszkach nie warto nawet mówić.

— Więc może mama na to się zgodzi, że byśmy się przypadkiem z panną Maryą spotkali w wagonie. W ten sposób będzie ocalony i honor i wygodna.

Ada, żegnając Marytkę, zalewała się łzami. Płakała tak bardzo, że tamtę to zdziwiło i zaniepokoiło trochę. Ale Ada, widząc to, zrobiła ruch uspokajającą ręką.

— Nie myśl, że dostanę spazmów. — Od pewnego czasu zaczęła jej mimowoli jakoś mówić „ty“. — To nie jest zdenerwowanie. Ale ty nie wiesz, jak mi smutno. Ja czuję się bardzo chorą. Jeżeli się wyleczę, to i nieprędko i może niezupełnie, trzeba się będzie długo pożegnać z marzeniami. Razem z tobą zrywa się nitka, która wiąże mię z tamtem życiem.

Schowała twarz w chustkę i płakała cicho.

(C. d. n.)

Zalecane przez pierwszorzędne powagi lekarskie, znakomite sucharki

Karlsbadzkie, wyrabiane wedle metody karlsbadzkiej, takie same jakie

sie dostaje na Alte Wiese w Karlsbadzie, wypieka

HYGIENICZNO-KARLSBADZKA PIEKARNIA

Marcina Czyżeka we Lwowie.

odsiadają areszt, bo nauczyciele obawiają się, że mogłyby inne dzieci zbuntować. Dobry przykład jednakże oddziaływa, bo dzieci z coraz większą niechęcią i ociąganiem się odpowiadają na nauce religii po niemiecku, oczekując hasła tego od rodziców. Hasło to miało paść we wtorek 6 bm., jednak w ostatniej chwili kardynał ks. Kopp, przewidując, jakie mogą na tym wiecu zapaść uchwały, kazał księżom zebranie odwołać. Zarządzenie to wstrzyma wybuch strajku o kilkanaście dni, a pogiębi znowu przepaść między duchowieństwem niemieckim a ludnością polską.

Według wiadomości pism poznańskich wybuchł od czwartku do soboty strajk szkolny w Poznańskim w 74, a w Prusiech zachodnich w 30 miejscowościach. Prasa polska w zaborze pruskim nie może jednak polować wszystkich faktów bezprawia, jakich dopuszczają się na dzieciach polskich pedagogzy pruscy, ponieważ grożą jej za to procesy. Zadania informowania o katowaniu dzieci polskich podjęła się prasa innych dzielnic Polski, przedewszystkiem „Dzwon Polski“, który wysłał w Poznańskie specjalnego korespondenta. Stąd dopiero dowiadujemy się, jak walczy rząd pruski nawet z sześćdziesięcioletnimi dziećmi. W Szubinie nauczyciel słabowitego syna organisty okładał tak długo trzcina, aż padł bez przytomności na ziemię. Gdy ojciec chciał zaskarżyć nauczyciela, lekarz powiatowy orzekł, że chłosta nie przekraczała normy przez prawo przepisanej, a świadectwo lekarza prywatnego odrzucono. Skatowane dziecko leży dziś w gorączce, a ojcu wytoczą proces, że nie posyła go do aresztu. Wobec katowania dzieci są po większej części rodzice bezsilni, bo lekarze rządowi, jak np. w Wieleniu, odmawiają świadectw.

Kary znoszą dzieci z prawdziwie bohaterskim męstwem. Przepelnia je niezrozumiały dla obcych duch ofiarne męczeństwo, wobec którego żadna kara nie jest ani za bolesną ani za ciężką, aby mogła złamać ich opór. W poznańskiej szkole Wszystkich Świętych, gdy nauczyciel bił oporne dzieci, śpiewały wszystkie: „Któryś cierpiał za nas rany, Chryste!“ Po odsiedzeniu aresztu udają się dzieci na cmentarze, pod krzyże przydrożne lub do kościołów i tu śpiewają pieśni nabożne, wzmacniając w sobie w ten sposób ducha męstwa i wytrwałości. W kościołach polskich ze składek dzieci odprawiają się nabożeństwa na intencję wytrwania w walce.

I władze pruskie zrozumiały, jak ogromne niebezpieczeństwo dla rządu przedstawia ten „fanatyzm wszechpolski“ dziatwy. Na prowincyi nauczyciele wprost żądają od proboszczów polskich, aby nie pozwolili dzieciom modlić się gromadnie w kościołach i na cmentarzach, a w razie odmowy denuncyją ich jako podburzających przeciw rządowi. W Kamieńcu pod Kleckiem nauczyciel odpędzał dzieci od krzyża, które po areszcie poszły się tam pomodlić. W Murowanej Goślinie wyędział żandarm z cmentarza dzieci, śpiewające pieśni nabożne.

Ta bohaterska walka zaczyna oddziaływać także na uczciwych Niemców, osiadłych od dłuższego czasu w Poznańskim. Ze Śmigła i z Bydgoszczy donoszą, że Niemcy każą również strajkować swym dzieciom. Oto, co pisze pewien Niemiec z Bydgoszczy do „Lecha“: „Tu także przysposabiamy się do oporu przeciw niemieckiej nauce religii. Ja jako Niemiec pragnę, by się ten strajk dobrze udał, a moje dzieci uczyć sam po polsku i zakazać im się uczyć religii po niemiecku. Ponieważ mi chleb polski w prowincyi tutejszej dobrze smakuje, przeto uważam za swój obowiązek, żebym umiał dobrze po polsku, również i dzieci moje. Jeżeli moim braciom Niemcom się tu nie podoba, to niech idą do Hiesyi. Tam już pantofle dla nich są gotowe“.

Także rodzice muszą się przygotować na generalną walkę. Na początek w samym Żydowie wytoczono 120 rodzicom procesy o nieposyłanie dzieci do aresztu. Obrony prawnej podjęła się „Straż“, która otworzyła specjalne biuro pomocy prawnej dla rodziców, walczących o polski język w religii.

Onegdaj urządzono znowu rewizję w redakcyi „Lecha“ i przeszukano szczegółowo wszelkie papiery. Prawdopodobnie powodem rewizyi była wiadomość, że dzienniki angielskie zwróciły się do redakcyi „Lecha“ z prośbą o dostarczenie zdjęć fotograficznych z najważniejszych bieżących zdarzeń strajku szkolnego. Czyżby w ten sposób chciała zapobiedz przedostawianiu się wieści za granicę?

W zaborze rosyjskim.

Warszawa, 5 listopada.

Z powodu „rewolucyi“ demokracji narodowej.

Istnieje w Warszawie grupa osób piszących, którą można określić, jako „koło samouwieblenia grafomanów warszawskich“. Ma ono wcale rozległe stosunki w prasie i parę placówek na swój wyłączny użytek. „Tygodnik Ilustrowany“ stoi do ich rozporządzenia już od roku, a obecnie ich sumptem powstało pismo w rodzaju „Pracy“ poznańskiej pt. „Sztandar“, na którego licznych szpaltach bracia grafomańska sypie co tydzień swe wiorstwe wypracowania.

Pocziwcy ci niestety nie posiadają w Warszawie żadnego dziennika, albowiem jak tam z warszawskim dziennikarstwem jest, to jest, jednakże każdy dziennik reprezentuje jakieś przekonania, ci zaś panowie z kompanii grafomanów nie tylko przekonani żadnych nie po-

siadają, ale uważają taki balast dla osoby piszącej za zgola zbyteczny. A więc muszą produkować, biedacy, na eksport: do „Nowej Reformy, do „Kuryera Litewskiego“ i wszędzie zresztą, gdzie chcą ich drukować; a że nie należą do żadnego stronnictwa i nie są w żadnej konkretnej pracy, więc właściwie nic nie wiedzą, co się w społeczeństwie dzieje, produkują też niesłychaną ilość plotek nieraz bardzo krotocwilnych, częściej ordynarnych.

Chociaż obiektem złośliwych bajdurzeń bywa najczęściej demokracja narodowa, nie warto było je prostować, aby nie robić tym pisarzom reklamy, na którą są szczególnie lasi, ale brak kontroli zachęca znowu do tak zuchwałych pisanin, jak tego mamy przykład w korespondencyi warszawskiej „Kuryera Litewskiego“ o rewolucyi w stronnictwie dem.-nar. które już muszą być prostowane skoro są pisma, które te brednie roznoszą po świecie (mniej o to w dobrej wierze czy złej wierze).

W „Kuryerze Litewskim“ czytamy:

„Swojego rodzaju „rewolucyę“ partyjną przechodzi i jedno z najbardziej zwartych wewnętrznie stronnictw — mianowicie partya narodowo-demokratyczna. Na ostatnim zjeździe tej partyi zarysowały się znaczne różnice poglądów, jakie zachodzą pomiędzy leaderami trzech, panujących obecnie w stronnictwie, kierunków: panowie Nowodworski, Stecki i Dmowski znaleźli się na trzech przeciwległych sobie biegunach. Miało dojść już do kompletnego konfliktu, jeżeli nie rozłamu. Najambitniejsza w stronnictwie jednostka, p. Roman Dmowski, wszedł do zarządu partyi ogromnie małą liczbą głosów, ledwie, że całkowicie nie został przebalotowany. Stecki, był poseł do Dumy, najpoważniejsza umysłowość wśród N. D., uznany został za radykalistę, nie reprezentującego hasła partyi. Głorą chwały okrył się natomiast p. Nowodworski.

Była chwila już pozjadowa, kiedy zdawało się, że urażony i obrażony dyrektor N. D., p. Dmowski, całkiem usunie się z partyi i wytworzy swój samodzielny odłam z kilkoma wyszkolonymi przez siebie fanatykami N. D. ze szkoły galicyjskiej. Ostatecznie jednak p. Roman pogodził się z partją, ale niesnaski zostały i pierw czy później znowu odczuć się muszą, zwłaszcza, że p. Dmowski zakłada własne pismo codzienne, które z jednej strony będzie konkurowało z organem większości wyznawców N. D. z „Dzwonem Polskim“, z drugiej strony pisma te doprowadzą do wzajemnych polemik, które osłabiać będą zewnętrzną zwartość stronnictwa“.

Prawda, jakie dramatyczne. W rzeczywistości było tak, że posła Steckiego wcale nie było ostatnimi czasy w Warszawie, więc rzeczywiście nie mógł stać na żadnym zebraniu, na żadnym biegunie; z dwóch zaś pozostałych biegunów może być zajęty tylko jeden, ten przez p. Dmowskiego, bo b. pracowity i użyteczny poseł Nowodworski, jest tak niedawno w szeregach demokracji, że może być raczej obok kogoś z kierowników naszego obozu, aniżeli przeciw komuś. Faktycznie zaś p. Dmowski, co zresztą jest jasne dla każdego mającego stosunki w społeczeństwie, może nigdy nie posiadał tyle wpływu w stronnictwie, jak obecnie i miał tego dowody na owej konferencyi, o której mowa, dostawszy najwyższą obok p. Balickiego liczbę głosów do rady nadzorczej stronnictwa. Poseł Stecki, choć nieobecny, zyskał również ogromną liczbę głosów, co także jest aż nadto zrozumiałe. Mógłbym łatwo zrekonstruować bieg myśli, która doprowadziła informatora „Kuryera Lit.“ do zbudowania kombinacyi Dmowski contra Stecki, obaj pokonani przez Nowodworskiego, który okrył się „glorją“ — lecz nie miło jest szukać w śmietnikach.

STARY.

Gwałty w Opolu.

Dotychczas brak szczegółowych wiadomości o gwałcie, popełnionym na katolikach w Opolu. Przytaczamy depezę, otrzymaną przez „Dzwon Polski“ w Warszawie: „Do Opoli Podlaskiego przybył naczelnik powiatu włodawskiego, Gajewskij i naczelnik straży ziemskiej, Kotow. Żołnierze, pod wodzą naczelnika powiatu przystąpili do zburzenia byłej plebanii katolickiej. Wszystkich przejeżdżających i przechodzących wojsko aresztuje. Odnieśli ciężkie rany mieszkańcy sąsiedniego Zaliszcza ojciec i syn Brzozowscy, Jan Jednous, Stefan Sączuk i Maksymilian Mrozek. Mieszkańcy pobliskich wiosek przenieśli się do lasów okolicznych. Dragoni mają zostać na dłuższy postój w Opolu“.

Wiadomość przypomina najlepsze czasy b. cenzury. Można się tylko domyślać, jaki dramat prześwieca przez ucieczki ze swych chat mieszkańców nietylko Opoli, ale i pobliskich wiosek.

Ostatni ustęp o dragonach każe się domyślać, iż jest to ekspedycja karna na modłę wysyłanych do prowincyi nadbałtyckich.

Przegląd muzyczny.

„Onegin“ z p. Zawilowskim. — Emcia i Maurycy Wolfstaliowie.

A więc znalazła opera nasza w „Eugeniuszu Oneginie“ utwór, który nareszcie zainteresował naprawdę publiczność, podobał się jej i pociąga ją do teatru, zazwyczaj jak dotąd pustawego na przedstawieniach operowych. Wskazówka to dla dyrekcji, iż nie wolno

w wyborze nowości kierować się jakimś drugorzędnymi względami, tylko trzeba mieć koniecznie samą wartość utworu na oku, z uwzględnieniem jedynie warunków, w jakich tenże utwór może być w danym razie o tyle artystycznie wykonany, aby jego piękność dostatecznie wystąpić mogła.

„Eugeniusz Onegin“, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, tak wiele szczerzej i sympatycznej inspiracyi w sobie mieści, że nawet przy tych i owych niedostatkach wykonania, zrobił wrażenie; widocznie więc siła jego wewnętrzna zmódz zdołała nawet działanie ujemnych żywiołów. Zwycięstwa tego nie odnosi kompozytor jedynie w pierwszej odsłonie, która przechodzi zupełnie bez wrażenia, zarówno z powodu najmniej interesującej muzyki, jak i z powodu braku należytego dźwięku w zespole głosowym wykonawców. W całym naszym personalu kobiecym nie ma bowiem ani jednej osoby, któraby potrafiła niskim pozycyom takiego kwartetu podolać; jakże więc brzmieć on może należyście! Ta sama uwaga odnosi się i do aryi Olgi, która już nie transponowaną lub przepunktowaną, lecz prosto zaaranżowaną musiała być, aby ją p. Collignon-Szymańska (ładny głos, lecz wypowiedziany sopran, śpiewający tu altową partję!) odśpiewać mogła.

Rola tytułowa miała już u nas dwu wykonawców. Pierwszym był p. Okoński, młody śpiewak, jak wiadomo, inteligentny i szybko postępujący naprzód. Z Oneginem nie powiodło mu się jednak na pierwszym przedstawieniu: usposobiony głosowo nieszczególnie, usiłował partję śpiewać efektami wokalnymi, zamiast traktować ją w sile dźwięku nieco powściągliwiej, a więcej zwrócić uwagę na ton lekki, konserwacyjny, przeważający w partyi. Zewnętrznie uczynił p. Okoński z Onegina, raczej dystygowanego paniczyka, niż lwa salonowego, co psulo znowu postać tę ze strony dramatycznej.

P. Zawilowski trafił znacznie lepiej we wspomniany ton konserwacyjny, z łatwością przytem zdołał mu nadać ów pewien wdzięk, ową pewną nutę liryczną, bez której Onegin nie może być zrozumiałym. Można bowiem traktować go jako wygasły wulkan, jednakże zarówno powierzchowność tego bohatera salonów, jak i dźwięk jego głosu, powinny koniecznie posiadać to „coś“, co mu tyle serc niewieściich zjednywało. Uczyniwszy się tedy z powierzchowności człowieka interesującym lecz nie młodzieniaszkiem, postąpił p. Zawilowski równie artystycznie jak w tem, że zawsze miał na ustach swoją tak dobrze znaną słuchaczom z sali koncertowej ekspresję, w której wyraża się i jego inteligencya i jego zdolność odczuwania wszystkiego, co myślowo i muzykalnie ma być odczute. Pochwalić też u niego należy i miarę w posługiwaniu się głosem, który obecnie dopisuje wprawdzie artyście, lecz w górnych swych tonach niezachwianym nie jest — w takich zaś razach jedynie przezorność ratuje śpiewaka.

Sprawozdanie z wczorajszego „Onegina“ trudno zakończyć nie wspomniawszy nic o pani Irenie Bohuss. I ona przy dzisiejszym stanie swojego głosu, zmuszoną jest przezornie postępować. O ile jednak partya nie zmusza jej miejscami do wydania większego tonu, o tyle traktuje ją p. Bohuss bez wysiłku, naturalnie; a że właściwością jej znowu jest owa prostota i szczerść, podbijająca na pewno serce słuchaczy, przeto wywiera no nich częstokroć bardzo duże wrażenie; zwłaszcza, że temu jej na wskroś lirycznemu śpiewowi dobrej panienki przychodzi z pomocą zawsze „une charme irresistible“ wytwornej piękności kobiecej.

A teraz jeszcze słówko reklamy dla sali koncertowej — reklamy, jak się przekonasz Szan. czytelniku, zupełnie godziwej.

Oto niezwykły koncert będziemy słyszeć w piątek, dzięki połączeniu dwu sił znanych szeroko w naszym mieście, cenionych i interesujących: Emcia Wolfstaliówny i jej ojca prof. Maurycyego Wolfstala.

Nie mówiąc już o tem, że program tej pary artystów zaleca się nadzwyczaj artystycznym układem, znaczny wypada jako osobliwość i specjalną atrakcyę wykonanie podwójnego koncertu J. S. Bacha, grywanego ongi przed laty przez Paganiniego i Lipińskiego.

Opowiadają, że w tym to właśnie utworze wystąpić miała rzewność i szlachetność gry Lipińskiego w takim kontraście z wirtuozją Paganiniego, i takie zwycięstwo ostatecznie odniosła, iż od tej pory Paganini z Lipińskim przestali grać wspólnie. Nie chcemy przypuszczać, ażeby dzieło wielkiego Bacha miało zawsze podobne skutki sprowadzać i powodować, jak w tym wypadku, aż rozłam w rodzinie; na każdy jednak sposób, interesującym taki rekord będzie w wysokim stopniu, a ojciec grający z córką podwójny koncert Bacha, pozostanie w historii estrady koncertowej chyba na zawsze osobliwością pierwszej klasy.

Czyż wobec tak ciekawych rzeczy można pozostać obojętnym i nie pójść na koncert Wolfstala ojca i jego córki Eincy?

ST. NIEWIADOMSKI.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

Znane ze znakomitości **Cukierki Kuglera** są do nabycia u wyłącznego zastępcy **Leona Propsta** Lwów, ul. Henryka Sienkiewicza 2, obok Hotelu George'a (w domu JWPana bar. Brunickiego) w składzie papierów.

w Budapeszcie

12412

zastępcy

MAŁY FEJLSTON.

Wyprawa.

Gięcho zawył po lesie ochryply róg,
I zabrękiły orężne szczęki.
Już się wici rozbiegły tysiącem dróg...
Prawcie, woje, u siodel łęki,
I rzemieńne prawcie użdzienice!
Wróg potężny najechał granicę.

Zawichrzyły się pola od końskich grzyw,
Ruń zorały żelazne kopyta
Hej na koń, do boju, do broni kto żywi!
Tysiąc wozów po kamieniach zgrzyta.
Niebo jasno od łuny się pali...
A my miecze kowamy ze stali.

Aż o gwiazdy uderzył bojowy krzyk —
Górną echo gromowe odjęka.
W głuchą puszcze uchodzi zły tur i dzik,
Naszych grotów połotnych się lęka.
Niejeżdżone się dębiami zrebice.
A nad wojskiem miecze — błyskawice.

A my płyniem ku sławie, jak wicher przez błonia,
Grają w słońcu wypukłe pawęże.
Biada kogo porazi junacka dłoń,
Kogo topór toczony dosięże.
Ani westchnie, a w tył się zatoczy,
Noc śmiertelna zagasi mu oczy.

BARBARA ZANÓWNA.

NADESLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

ABBACYA Dr. Kazimierz Groman
osiadł i ordynuje Villa Abbazia.

11761

Kancelarya
adw. dr. Józefa Grünberga
oraz kancelarya substytucyjna
bl. p. dr. Emila Byka
Sykstuska 1. 14.

12261

Dr. Antoni Blumenfeld
b. asystent kliniki dermatolog w Uniwers. wrocławskim
ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych (778)
Lwów, ul. Kopernika 28, od godz. 3—5 popołudnia.

Rutynowana nauczycielka rozpoczyna z dniem
10 listopada b. r.

lekcye zbiorowe

w celu przygotowania panienek do matury seminaryjalnej.
Zgłoszenia przyjmuje się każdego czasu, ul. Klonowicza 16,
I p., drzwi nr. 4. 12366

Z likwidacji Spółki Tapicerów

nabyte portyery, firanki, kapy, dywany, materje meblowej
i t. p. sprzedajemy niżej cen fabrycznych. Polecamy własnego
wyrobu meble salonowe, jadalnie, sypialnie i pościel taniej,
niż wszędzie. Józef Schuster i Kazimierz Toczyski,
Lwów, ul. Trzeciego Maja 1. 5, przedtem Spółka tapicerów.
11546

Ludgarda Budkowska

nauczycielka tańców rozpoczyna kurs. Łyczakowska 20.
Zapisy przyjmuje codziennie. 12435

Podziękowanie.

12450

Wielmożny Pan STANISŁAW ŁOMNICKI w Warężu,
raczy łaskawie przyjąć najserdeczniejsze dzięki za wyratowanie
z ciężkiej choroby mej córki całkiem bezinteresownie.
Przyjm więc serdeczne podziękowanie za Twe trudy,
które kończą słowami „Bóg zapłać!”

J. Wojtowicz.

ŚWIATŁO AUERA



Prawdziwe i najlepsze są tylko nasze
oryginalne siatki, które w celu ochrony
publiczności przed naśladownictwem —
zaopatrzone są wyraźnym napisem na
siatce: 7478

„Auerlicht“

Cena siatek 65 h., mniejszych 60 h., cy-
lindry po 40 i 20 h. z dostawą do domu.
Do nabycia we Lwowie:

Filia gazowni miejskiej w pa-
sazu Mikolascha.

Towarzystwo Auera, Wiedeń IV/1.

Sarg
glicerynowe-
mydło
czyni skórę
białą i delikatną.
Wszędzie do nabycia.

1578

Adwokat dr. Nussbrecher

przeniósł swą kancelaryę do domu przy ul. Kościuski 1a,
II piętro. 12335

Wiadomości bieżące.

— **Wiadomości kościelne.** Archidiecezyja lwowska ob. łac. Odnaczeni „usu Expos. canonic.“: ks. Karol Morosiewicz, proboszcz w Gurahumrze; ks. Władysław Hajdukiewicz, katecheta szkoły wydziałowej w Trembowli. Mianowany administratorem w Gródku ks. Józef Rysz, dotąd administrator „in. spirit.“ tej parafii.

Konkurs na opróżnione probostwa rozpisano w Bruckenthalu do 30 listopada, w Louisenthal do 15 grudnia.

Dycezyja krakowska. Mianowani: Ks. dr. Karol Nikiel, kanclerzem ksiączęko-biskupiego konsystorza; ks. Kazimierz Buzala notaryuszem; ks. dr. Jan Tobiasiewicz sekretarzem i kapelanem ks. kardynała. Święcenia kapłańskie otrzymał Stanisław Moszyński.

— **Z krajowej Rady szkolnej.** Minister wyznał i oświaty przeniósł Władysława Pietrzyckiego, nauczyciela głównego w męskim seminarjum nauczyciel. w Krośnie, w tym samym charakterze służbowym do męskiego seminarjum naucz. w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Michała Kuryłowa w gimnazjum akademickim we Lwowie, Jana Bobkę w gimnazjum w Stryju; zamianowała: dr. Stefanię Tatarównę, zastępczynią nauczycielki w żeńskim seminarjum nauczyciel. w Krakowie; Józefa Gancarczyka zastępcą nauczyciela w męskim seminarjum naucz. w Krakowie; Ludwika Eckerta zastępcą naucz. w męsk. seminarjum naucz. w Krośnie; przeniosła: Henryka Pachońskiego, zastępcę nauczyciela w gimnazjum w Podgórzu, do żeńskiego seminarjum naucz. w Krakowie; Stefana Potockiego, zastępcą naucz. w męskim seminarjum naucz. w Tarnowie do męsk. seminarjum naucz. w Krośnie; zatwierdziła wybór: ks. Józefa Stafieja na duchownego członka obrz. rz. kat. Rady szkolnej okręg. w Rzeszowie; Adolfa Kollera na reprezentanta religii izrael. do Rady szkolnej okręg. w Bóbrce; Jana Sliwińskiego na delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej okręg. w Gorlicach; zamianowała w szkołach ludowych: Kazimierza Argasińskiego, nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Gródku; Eleonorę Świdzińską, nauczycielką 5-klasowej szkoły żeń. w Kosowie; Franciszkę Baranowską, naucz. 3-kl. szkoły w Chocimierzu; Michalinę Wysoczańską, naucz. kierującą 2-kl. szkoły „na Starym Rynku“ w Sokalu; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Władysława Langerę w Postołowce; Józefa Wojewodę w Dojazdowie; Józefa Kukurudza w Zamulińcach; Ludwika Gajewskiego w Strzeszynie; Antoninę Kearneyównę w Wysocku; Olę Danylukową w Czeremchowie; Michalinę Kukurudzową w Zamulińcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Maksymilianą Koblańską w Rogoźnie; Franciszką Doktora w Przybówe; Annę Prociową w Wierchomli małej; Bronisławę Świątkowską w Przegini narodowej; Józefę Kurzejównę w Cieszynie; Jadwigę Korecką w Bystrzowicach; Ignacego Sadowskiego w Żeleźnikowej.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Stanisława Jakubowskiego, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Czajkowicach na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Gwoźdźcu starym; Augustę Karpińską nauczycielkę 2-kl. szkoły w Uhryńkowicach, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Torskiem; Karolinę Załupską, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Siemakowicach na równorzędną posadę do szkoły w Daniłowicach; Stanisława Orłowskiego, naucz. 1-kl. szkoły w Kosztowej, na równorzędną posadę do szkoły w Sierakoścach; Helenę Bałową, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Woźniakach, na posadę nauczycielki do 2-klasowej szkoły w Dziekanowicach; Maryę Ligiężanek, naucz. 1-kl. szkoły w Sulimowie, na równorzędną posadę do szkoły w Doroszowie małym; przeniosła w stan spoczynku: Paulinę Winterową, naucz. 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi w Stanisławowie; Jana Łuciową, nauczyciela 6-klasowej szkoły męskiej w Nadwornie; Maryę Krasucką, nauczycielkę 5-klasowej szkoły w Pilźnie; Józefę Hermanównę, nauczycielkę 4-klasowej szkoły w Łopatynie; Grzegorza Rybaka, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Lipicy górnej; Julię Smendową, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Pikulicach.

Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Mochnaczkę wyzną w okręgu nowosądeckim z zakresu szkolnego w Mochnacze niższej i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Mochnacze wyższej; zorganizowała 1-klasowe szkoły ludowe w Raszkowie, w okręgu hodońskim; w Starem Siolu na przysiółku „Lipina“, w okręgu cieszanowskim; w Bukównie, w okręgu tłumackim; w Moszczenicy, w okręgu żywieckim; przekształciła 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe w Szeszorach, w okręgu kosowskim; w Klimkówce, w okręgu sanockim; w Godowej, w okręgu strzyżowskim; w Łazach, w okręgu jarosławskim; w Ispasie, w okręgu kołomyjskim; postanowiła budowę 2-klasowej szkoły w Słocinie, w okręgu rzeszowskim przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego; tudzież przyznała gmi-

nie Niedzieliska, w okręgu brzeskim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 8.000 kor. na budowę szkoły.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dzisiaj we środę punktualnie o g. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Porządek dzienny obejmuje między innymi aktualnymi sprawami, sprawę założenia jatek miejskich.

— **Jutro w Związku naukowo-literackim** w nowym lokalu, mianowicie w wielkiej sali Kasyna miejskiego odbędzie się konferencja dra Kazimierza Lutosławskiego na temat nowych zasad wychowania w praktycznym zastosowaniu do tych warunków, w jakich się znajdują u nas dzieci.

Dr. Lutosławski wprowadza w życie myśl stworzenia nowej szkoły na gruncie galicyjskim. W tym celu bawi w Galicyi jako pełnomocnik swoich współników i poszukuje obecnie posiadłości wiejskiej, gdzieby szkoła mogła stanąć w odpowiednich warunkach.

Dr. Lutosławski, jak i ks. Gralewski, wiele podróżowali dla studyów nad nowymi systemami wychowania. Ks. Gralewski, jak się dowiadujemy, wybiera się obecnie w podróż do Ameryki północnej.

Konferencja jutrzejsza, połączona z dyskusją, przynieść może wiele pożytku zarówno dla twórców nowej szkoły, którzy muszą wsłuchać się w głosy potrzeb miejscowych, jak i dla wychowawców, a do tych zaliczyć trzeba szeroki ogół ojców i matek. W tej sprawie każdy powołany jest do udziału, choćby w roli biernego słuchacza.

Wydział Związku prosi nas o zakomunikowanie, że osobnych zaproszeń na ten odczyt pedagogom i wogóle kierownikom naszej edukacji publicznej nie rozysła, licząc na dotychczasową ich łaskawość dla Związku i na pewne z ich strony uznanie dla siebie, że ważną sprawę wychowania w miarę sił pragnie roztrząsać i popularyzować.

— **Odczyty i wykłady.** Powszechnie wykłady uniwersyteckie. We czwartek d. 8 bm. doc. prywat. uniwers. dr. W. Witwicki: „O kształtach ciała ludzkiego (z obraz. świetln.) Zakład fizyczny uniwers., Długosza 8. Początek o godz. 7.

— **Koncert Emy Wolfsthalówny** odłożony na piątek 9 listopada br. z powodu, że orkiestra wojskowa dnia 6 bm. udziału brać nie mogła. Nie wątpimy, że własny jej koncert wzbudzi we Lwowie powszechnie zainteresowanie.

Teatry: Teatr miejski:

We środę 7 bm. po raz pierwszy: „La Bestia“, dramat w 5 aktach Jerzego Żuławskiego. W przedstawieniu biorą udział pp. Siemaszkowa, Gostyńska, Ordon-Sosnowska, Ogińska, Karszo, Kozłowska, Zielińska, Adwentowicz, Sosnowski, Feldman, Hierowski, Jaworski, Nowacki, Wostrowski, Szobert, Antoniewski, Kliszewski, Walewski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Rasiński, Ruszczyk, Berski, Bielecki, Kęcki, Lenczewski i inni.

We czwartek 8 bm. po raz czwarty: „Eugeniusz Oniegin“, opera w 3 aktach (w 7 odstępach) P. Czajkowskiego. Gościnnie występ Ireny Bohusz.

W piątek 9 b. m. po raz drugi: „La Bestia“, dramat w 5 aktach Jerzego Żuławskiego.

W sobotę 10 bm. o godzinie 3:30 popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Dziwica orleańska“, tragedia w 5 aktach Fr. Schillera.

W sobotę o godzinie 7 i pół wieczorem po raz dziewiąty: „Lalka“ operetka w 3 aktach Edm. Audrana z panią Mirowską w roli tytułowej.

W niedzielę 11 b. m. o godz. 3½ popołudniu: „Ach to Zakopane“, krotoczwila w 3 aktach K. Kraatza i Naela.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem po raz piąty: „Eugeniusz Oniegin“, opera w 3 aktach (7 odstępach), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czajkowskiego. Gościnnie występ Ireny Bohusz.

W poniedziałek 12 b. m. po raz trzeci: „La Bestia“, dramat w 5 aktach J. Żuławskiego.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek: „Wisniowy sad“.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Zakochana“, komedia w 3 aktach Jerzego de Porto-Ricchie (nowość).

W niedzielę o godz. 3 popołud.: „Odrodzenie“, kom. w 3 aktach Fr. Schöntana (ceny niższe do połowy); o godzinie 7 wieczór: „Ponad siły“, sztuka w 2 częściach w 6 odstępach Bjoernstjerna - Bjoernsona.

— **Linia telefoniczna Żywiec-Bielsko** otwartą zostanie w sobotę 10 listopada o g. 8 rano.

— **W poczet członków założycieli** Towarz. Kółek rolniczych zapisał się ks. arcyb. Teodorowicz ze Lwowa.

— **Od p. Ernö Kovatsa**, posła ze stronnictwa niepodległości otrzymujemy serdeczne podziękowanie za telegram, wysłany przez nas za Jego pośrednictwem, na uroczystość Rakoczego do stronnictwa niepodległości. „Mamy nadzieję, że kiedyś, w dniach walki staniemy z Wami w zwartym szeregu, tak, jak już dziś jesteśmy w przyjaźni“ — są końcowe słowa odpowiedzi.

— **Międzyszkolne zawody footballowe** rozpoczęły się wczoraj na boisku Tow. Zabaw Ruchowych partją między Kl. gimnastyczno-sportowym IV gimnazjum a I drużyną Kl. „Lechia“. Match zakończył się o zmroku zwycięstwem lepiej zgranych czwartaków z rezultatem 2 : 1. Dziś, o godz. pół do 3 dalszy ciąg zawodów. Staną do współzawodnictwa: I Lw. Klub piłki nożnej i II drużyna „Lechii“.

— **Koło literacko-artystyczne i Towarzystwo dziennikarzy polskich** nawiazały w ostatnich czasach rokowania, mające na celu wzajemne zbliżenie tych pokrewnych stowarzyszeń w naszym mieście. Rokowania te w krótkim czasie doprowadziły do pożądanego rezultatu, głównie dzięki uprzejmości i przychylności dla tej sprawy wydziału Koła, który zgodził się chętnie na odstąpienie w miarę potrzeby towarzystwa dziennikarzy polskich pokoju na posiedzenia i zebrania towarzyskie.

WĘGIEL salonowy, kuźniany poleca **Fryderyk Brückenstein** Telefon 866. Lwów, Sykstuska 17.

oraz na stałe pomieszczenie w tym pokoju szafy z aktami i z archiwum Towarzystwa.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, chcąc odwdziżyć się za tę uprzejmość, postanowił wstąpić gremialnie do Koła, a nadto zachęcić wszystkich lwowskich członków Towarzystwa, aby — o ile dotychczas nie są jeszcze członkami Koła literacko-artystycznego — zechcieli teraz do niego się zapisać.

— Towarzystwo Kółek rolniczych otrzymało od namiestnictwa 20.000 koron na przeprowadzenie akcji ratunkowej z powodu tegorocznej klęski powodzi, która nawiedziła w bieżącym roku niektóre okolice naszego kraju. Kwoty tej polecił namiestnictwo użyć na zakupno zboża na zasiew i pasz celem odsprzedaży ich ludności dotkniętej klęską powodzi, po cenach niższych, podobnie jak w latach poprzednich. Namiestnictwo zwróciło uwagę Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych na to, aby zboże dostało się wyłącznie tylko do rąk rolników-właścicieli, którzy użyją go na swoją własną potrzebę, a nie do rąk spekulantów, którzyby je odsprzedawali następnie innym osobom po cenach wyższych.

— Papier listowy T. S. L. wydała fabryka S. W. Niemojowskiego. Papier ten ozdobiony jest winiętą Stachiwicza, przedstawiającą alegoryę T. S. L. Wobec ogromnie niskiej ceny niewątpliwie nowy ten a z korzyścią połączony rodzaj podatku na T. S. L., znajdzie u nas szerokie rozpowszechnienie.

— Na moskalofilski „fond bojowyj“ zdołała zebrać lwowska „Russka Rada“ i „Narodnyj Sowiet“ w samym Lwowie jakoby 588 tys. 448 koron w ciągu 22 dni. Nie wiemy, czy cyfrę tę podał „Hałyczanin“ w uznanym powszechnie systemie dziesiętnym, — od siebie zwracamy tylko uwagę, że w ogłaszanych codziennie w „Hałyczaninie“ pokwitowaniach spotykaliśmy w każdym numerze po kilkadziesiąt nazwisk ze stereotypowymi 50 grosz. W jaki sposób owe „giellery“ urosły do sumy 588 tys., to tajemnica redakcji „Hałyczanina“. Obecnie przenoszą moskalofile akcję składkową na prowincję.

— **Dopiero to ich ruszyło!** Kiedy w czasie agitacji za reformą wyborczą zwracały nasze pisma uwagę na niebezpieczeństwo ruskie, na wicherzenia i podburzenia agitatorów ruskich, krakowska „Nowa Reforma“ zachowywała się przez cały czas zupełnie biernie. O agitacji ruskiej, o jej zbrodniczym często charakterze, o dążeniach ukraińskich, przeciwnych autonomii, a popierających centralizm nie pisało się wówczas na łamach „Nowej Reformy“ literalnie nic, jak gdyby wogóle Rusinów, ani kwestyi ruskiej w Galicji nie było.

Rusini wówczas byli za reformą wyborczą, byli jej najbardziej zapalonymi zwolennikami. Obecnie klub ruski oświadczył się przeciw reformie, zagroził nawet początkowo obstrukcją w parlamencie. W prasie ruskiej pojawiły się głosy, że postawie ruscy powinni za wszelką cenę obalić reformę wyborczą.

I oto w tej chwili „Nowa Reforma“ dotąd ślepa i głucha w sprawie ruskiej, naraz odzyskała wzrok i słuch i bystrość umysłu i w osobnym artykule omawia z najdrobniejszymi szczegółami projektowaną „obstrukcję ruską przeciw reformie wyborczej“.

Czyż interesów reformy wyborczej bardziej bronić należy, niż interesów kraju?

— **P. Weiss cofa swą kandydaturę.** Nie ma szczęścia Biała do kandydatów po rezygnacji dra Bataglii. Poczynił „poważne“ starania o przeprowadzenie swej kandydatury tancmistrz biański p. Weiss, ogłosił nawet na „pocztówkach“ swe „credo“ i w ostatniej chwili, kiedy zdawało się, że nie będzie miał nawet kontrkandydata, swą kandydaturę cofnął.

— **† Jan Kremer,** inżynier, inspektor kolei państwowych, zastępca naczelnika kierownictwa budowy kolei we Lwowie, umarł w naszym mieście wczoraj w nocy, po długich cierpieniach, w 52 roku życia. Zmarły urodził się w Krakowie. Był synem cenionego w swoim czasie wysoko architektki, a bratankiem prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny, uczęszczał chwilowo na ówczesną technikę krakowską, poczem przeniósł się na dalsze studia do Wiednia, gdzie wśród kolegów zdobył sobie ogromną sympatię i szacunek. Początkowo poświęcał się za przykładem ojca swego, architekturze; później wstąpił do służby przy kolejach państwowych. Jako zapalony muzyk-amator, utrzymywał bliskie stosunki z kołami artystycznymi i literackimi.

Śmierć ś. p. Kremera, który niezwykłymi zaletami charakteru zjednywał sobie wszystkich, którzy się z nim stykali, wywołała powszechne współczucie.

— **Uwolniony.** Prokuratorja przemyska, która miała w rękach sprawę dra Malika, aresztowanego pod zarzutem udzielenia pacjentce niedozwolonej pomocy, wypuściła go na wolność, a to na podstawie orzeczenia wydziału medycznego w Krakowie, który po przeprowadzeniu badań zaopiniował, iż dr. Malik jedynie dopuścił się niedbalstwa w sprawie, o którą był oskarżony jako współwinny.

— **Pożar w Lewandówce** za rogałką Gródecką wybuchł wczoraj o godz. 6 wieczorem. O ogniu zawiadomiono straż pożarną telefonem z dworca głównego, również zaalarmowano policję. Ogień powstał w rzeczywistości Michała Hawryłowicza pod l. 38, skutkiem wadliwej budowy komina, w który wpuszczono belki. W chwili przybycia pierwszego trenu straży pożarnej palił się już dach, dzięki jednak szybkiemu ratunkowi

ogień zniszczył tylko część sufitu i kawałek dachu.

— **Wyzysk.** Rębacze lwowscy korzystają w całej pełni z zarządzenia prokuratorji, niedozwalającego używania aresztantów do rąbania drzewa i żądają za rąbanie jednego sęga po 10 i 12 koron.

Zarządzenie to wydanem było na prośby biura rębaczy, które przed trzema laty przyjęło na się obowiązek uregulowania cen i chronienia publiczności przed wyzyskiem. Rębacze lwowscy pozbywszy się w ten sposób konkurencji, zwinęli biuro i dyktują obecnie dowolne ceny, wyzyskując wprost publiczność w bezczelny sposób.

Grono obywateli zamierza rozpocząć akcję w tym kierunku, aby uzyskać ponownie zezwolenie na branie aresztantów do rąbania drzewa, zwłaszcza, że biuro rębaczy od dwu lat już nie istnieje.

— **Do artykułu wczorajszego:** „O Kasach Raiffeisenowskich słów parę“. Dodajemy na życzenie autora, że dokładna cyfra założonych dotąd w Galicji spółek systemu R. wynosi 586, a zwraca się do nich najchętniej ludność włościańska i małomiejska.

— **W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o nauczycielu jazdy konnej w szkole jednorocznych ochotników 11 pułku artylerji, uważamy za potrzebne dodać, że wiadomości tej nie podałem żaden z jednorocznych ochotników tej szkoły. Wojskowość zapomina zbyt często o tem, że musztry i ćwiczenia odbywają się na miejscach publicznych i są temsamem pod kontrolą publiczną.**

— **Z sali sądowej.** (Kradzież). Józef Kiczura znany był lwowskiej policji z tego, że krecił się bez celu na dworcu kolejowym lwowskim zwyczajnie podczas większego ruchu w porach odjazdów i przyjazdów pociągów — nie można mu jednak było nic zarzucić. Aż oto w dniu 21 sierpnia b. r. Kiczura korzystając z natłoku publiczności — sięgnął do kieszeni Maurycego Werthamera, skąd wyciągnął mu pugilares z kwotą 1100 koron. Niedługo jednak uniósł zdobycz, schwytano go bowiem zaraz w tunelu i aresztowano. Dziś we środę stanął Kiczura przed sądem przysięgłych — oskarżony o zbrodnię kradzieży. Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli na wniosek obrońcy dra Bromberga wykreślili z pytań słowa „ponad 50 a nawet 600 koron“, wskutek czego skazano Kiczurę za przekroczenie kradzieży na 6 miesięcy więzienia.

— **Fatalny taniec.** W ubiegłą niedzielę na zabawie odbywającej się w stowarzyszeniu metalowców w pasażu Mikolascha przewrócił się w tańcu rusznikarz Karol Zwierzowski na krzyże i omdlał. Zawiezony lekarz przywrócił mu na chwilę przytomność, ale utracił ją ponownie, a przewieziony do szpitala zmarł wkrótce nie odzyskawszy już przytomności.

— **Kronika policyjna.** Ośmastoletnia służąca Marya Podolak, będąc bez służby, nocowała w mieszkaniu posługaczki Maryi Denega i przy tej sposobności okradła ją i jej lokatorów zabierając chustkę, serdak i spodnice. Po upływie dni kilku, sądząc, iż sprawa poszła w zapomnienie, wystroiła się Podolak w skradzione rzeczy, poznali je jednak poszkodowani i oddali złodziejkę w ręce policji. — P. Jan Artwiński dał swój kuferek z rzeczami dozorca domu pod l. 1c przy ulicy Murarskiej i polecił go odnieść do domu. Dmytro Bundry tak się ów „dozorca“ nazywa, skradł kuferek, sprzedał, a w policji tłumaczył się, że ktoś mu kuferek skradł w drodze. — Koncypient adwokacki, p. Romuald Jurkiewicz, dał do czyszczenia dwa ubrania Leibowi Gotfriedowi, czeladnikowi krawieckiemu, a wczoraj dowiedział się, że „czyściciel“ zbiegł ze Lwowa. — Wieśniaka z Malczyc, Fedka Łaponia, przytrzymano wczoraj na kradzieży sztuczki barchanu z ławy kupca Józefa Meiznera na pl. Rzeźni. — Emilowi Doeringerowi, służącemu w hotelu George'a, udowodniono systematyczną kradzież popełnianą w hotelu. — Handlarka p. Estera Robl, oddała w ręce policji dwunastoletniego Sendera Kursa za kradzież srebrnego zegarka i książki służbowej brata swego Judy, który służył u p. K. Aresztowany przyznał się do kradzieży, tłumacząc się, iż brat żalił mu się, że p. K. nie chce puścić go ze służby i nie chce mu wydać książki ni zegarka, rozżalony wykradł te rzeczy i oddał bratu. — Z ganku realności pod l. 46 przy ul. Sykstuskiej, skradziono p. Löfflowi zimowy koc podróżny barankowy, czarnego koloru, podbitý brązowym sukniem, wartości 80 kor.

— **Kronika krakowska.** Więzienny szpital przy krajowym sądzie karnym rozszerzono o dwie osobne cele, przeznaczone wyłącznie dla więźniów chorych umysłowo i takich, którzy pozostają pod obserwacją lekarską co do poczytalności swego umysłu. Pomieszczenie znajdują tu nie tylko chorzy więzienia krakowskiego, ale z całego okręgu sądowego zachodniej Galicji.

Zjazd śpiewaków, byłych członków czynnych Towarzystwa muzycznego w Krakowie, odbędzie się tu w dniach 18 i 19 b. m.

Z ruchu robotniczego. Wczoraj odbył się dalszy ciąg zgromadzenia czeladników masarskich, pracujących w Krakowie i Podgórzu. Uchwalono wysłać majstrom ultimatum i czekać najpóźniej do niedzieli wieczór. W razie, gdyby majstrowie odpowiedzieli odmownie, rozpocznie się w poniedziałek rano strajk we wszystkich masarniach Krakowa i Podgórza. Na zebraniu wybrano również komisję, mającą prowadzić rokowania z majstrami.

— **Stanisławów.** (Kor. wł.) Zabójstwo. W niedzielę dnia 4 b. m. wydarzył się na przedmieściu tu tejszem „Na Górcę“ smutny wypadek zabójstwa. Stało się to w samo południe w domu Anny Fedyszczak, rzeźniczki. Pomiędzy 16-letnim uczniem rzeźnickim Antonim Broszkiewiczem a pomocnikiem tego samego fachu 25-letnim Teodorem Niemczykiem, wybuchła o przepadle rzekomo gospodyni 20 kor., gwałtowna sprzeczka, następnie bójka, podczas której Niemczyk uderzył najpierw Broszkiewicza w twarz, następnie zaczął go dusić za gardło. Broszkiewicz, jak twierdzi, broniąc się, pchnął w tej chwili Niemczyka w lewą stronę piersi nożem rzeźnickim tak nieszcześnie, że Niemczyk, wydawszy tylko okrzyk „Jezus Marya!“ — padł na ziemię bez życia.

Przywołany lekarz, dr. Majewski, zastał już zimne zwłoki, a sekcyja stwierdziła śmierć z powodu krwotoku powstałego wskutek przebicia śledziony.

Broszkiewicza natychmiast uwięziono i odstawiono do sądu obwodowego.

— **Aresztowania i egzekucje w Królestwie.** W niedzielę w nocy aresztowany został p. Witold Koszowski, dziennikarz, b. redaktor zawieszono „Kuryera Nocy“.

Pod Łowiczem wykryto schronienie rewolucjonistów socjalnych, zabrano znaczną ilość karabinów mauserowskich, browningów, obszerną korespondencję. Aresztowano cztery osoby.

W Częstochowie policja ujęła kilkunastu bandytów oskarżonych o napady i rabunki, Oddani będą pod sąd polowy.

W Będzinie rozstrzelano z wyroku sądu polowego niejakiego Bartoszewicza, oskarżonego o rozboje.

— **Rutynowana nauczycielka** rozpoczyna z dniem 10 listopada br. lekcje zbiorowe w celu przygotowania panienek do matury seminaryjalnej. Zgłoszenia przyjmuje się każdego czasu ul. Klonowicza l. 16, I piętro, drzwi nr. 4. 32417

Sprawa jatek miejskich.

Wiadomość, że dzisiaj znajdzie się sprawa jatek na porządku dziennym obrad rady miejskiej, wywołała wczoraj żywe dyskusje.

Będą jatki, czy nie będą? Gdy na jednym zebraniu towarzyskiem rozprawiano na ten temat i większość zebranych wyrażała opinię, że tym razem należy się spodziewać otwarcia jatek, wszedł p. Z., weterynarz, a przytem znawca stosunków miejscowych, zwłaszcza magistrackich.

— A pan zapewne jest innego zdania? — zapytano wchodzącego.

— Hm... Jakiego ja jestem zdania? Ja, panie łaskawy, jestem zdania, że szkoda wogóle o tem mówić.

— Jestem ciekaw dlaczego?

— Panie łaskawy, taż to sprawa przesądzona już od pierwszej chwili. Pamiętacie panowie kiedy wybuchł „strajk“ rzeźników, wtedy zanotowano w pismach pogłoskę, krążącą po mieście, że prezydent zobowiązał się wobec rzeźników, że absolutnie nie dopuści do otwarcia jatek miejskich. Pan powinieneś o tem pamiętać — zwrócił się do mnie — boście o tem pisali. A sprostowali tę wiadomość? Ani nawet w swym organie, bo nie śmieli. A potem rozpoczął studia p. dr. Rutowski. Studyował rok cały i wystudował, że nie można angażować się w jatki miejskie, bo Kraków na tem stracił, bo Wiedeń stracił, bo...

— A może ma rację?

— Panie, oni to kładli w uszy od pierwszego dnia każdemu, chciał kto czy nie chciał słuchać.

— Ale cyfry?

Ja także robiłem obliczenia, a chyba znam się na tem tyle, co p. Rutowski. Mam cyfry wszystkie w notesie, bo mnie ta sprawa interesuje. Pisz pan.

Więc wół z paszy — waga 400 do 500 klg. — płaci się po 72 do 80 kor. za 100 klg. żywej wagi, nie licząc, że przy kupnie w oborze obok 12 godzin postu otrzymuje kupujący 5 do 12 proc. opustu na wadze. Krowy są tańsze (kupne też i na sztuki) a mianowicie 62 do 76 kor. za 100 klg. żywej wagi. Weźmy cyfrę przeciętną.

Zatem 450 klg. po 76 gr. 342 k. — gr. do tego trzeba jeszcze dodać wydatek rzeźniarzy:

kopytkowe	— „ 06 „
akcyza	15 „ 58 „
należytość rzeźniana	7 „ 20 „
roboty — czeladź	2 „ „
haki, waga itd.	1 „ — „

Wydatki zatem razem 367 k. 84 gr.

Teraz rzeźnik otrzymuje:

Od wołu z paszy, taksamo i od krowy liczy się 50 prc. mięsa, a więc mięsa 250 klg z tego:

przód	125 klg. po 1 k. 20 gr. = 150 k.
tył	100 „ „ 1 „ 60 „ = 160 „

dalej	
łoju około	25 „ „ — „ 52 „ = 13 „
otoka około	5 „ „ — „ 80 „ = 4 „
skóra	40 „ „ 1 „ 20 „ = 48 „
kiszki, podrób, głowa, nogi	20 „

Razem 395 k

— POD FIRMA —

Magazyn Futer

JAN i JÓZEF KRZYWY

we Lwowie, ul. Akademicka 3.
obok magazynu nowości Włom. P. Schaverów.

poleca we wszystkich rodzajach podług najnow. fasonów futra, boa kołnierzone, czapki i zarkawki, wierzchy do futer. 12262
Wykonanie staranne. — Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji wykonuje się jak najdokładniej. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie

Przy sprzedaży zatem zarabia rzeźnik około 28 kor. na sztuce, a około 11 gr. na kilogramie.

Jeszcze daleko korzystniejszy stosunek jest dla rzeźnika przy biciu wołu opasowego. Jest to wół, który z paszy idzie jeszcze na 2 do 3 miesięcy na brahę, a potem na 4 do 6 tygodni na kartofle, tak że tuż nie trwa 3 do 4 miesięcy.

Cena takiego wołu — 520 do 650 klg. wagi — jest 82 do 88 kor. za 100 klg. żywej wagi. Weźmy znowu przeciętne cyfry.

Zatem 550 klg. po 8·86 kor. 473— kor.

wydatek rzeźniany taki sam, więc 25·84 „

razem 498·84 kor.

Cena zatem jest większa. Ale za to wół opasowy jest bardziej wydatny i dlatego poszukiwany, bo wydaje co najmniej 60% mięsa, także łoju 5 do 10 klg. więcej i około 5 klg. otoki więcej. Mięso to jest również droższe.

Więc 60% od 550 klg. jest:

mięsa 330 klg. po 1 kor. 60 gr. = 528— kor.

dalej łoju 35 klg. po 52 gr. = 18·20 „

otoka 10 klg. po 80 gr. = 8— „

skóra 40 klg. po 1 kor. 20 gr. = 48— „

kiszki, podrób, głowa, nogi 20— „

razem 622·20 kor.

A więc na jednej sztuce zarabia rzeźnik 190 kor., na jednym kilogramie mięsa 37 gr.

Jeżeli zatem weźmiemy przeciętną ze sprzedaży, to na jednej sztuce zarabia rzeźnik około 104 kor., na jednym kilogramie mięsa około 24 groszy.

Tak wyglądają moje cyfry. A jeżeli są fałszywe, to chyba o tyle, że przyjąłem maksymalne cyfry przy kupnie, a minimalne przy sprzedaży. Bo niech mi kto kupi w Lwowie za 1 kor. 20 gr. kilogram mięsa już nie w jatkach, ale „na lawkach“, albo niech kupi połędwicę za 1 kor. 60 gr. A dodać jeszcze trzeba, że rzeźnicy biorą krowy, które są znacznie tańsze, że z wołu bitego „na koszerne“ płaci się przód 1 kor. 80 gr. A dodatki...

— No przecież każdy wół musi mieć kości — wtrącił ktoś z obecnych.

— Ba, pewnie, że musi mieć, ale nie 50 proc. Proszę pana, niech pan policzy mięso, łoju i t. d., niech pan doda jeszcze nieczystości, wodę, to wypadnie na kości do 15 proc. Ale tu jest dowcip rzeźnicki. Oto wykupują oni wszystkie kości nie tylko od koszernej rzeźnicy, ale i od masarzy, którzy potrzebują do wędlin dużo mięsa wołowego.

Dobry czeladnik musi umieć wyrebywać mięso i podawać na wagę tak, aby „własna“ kość wewnątrz jaknajmniej była widoczna i dopiero do tego dorzuca kości kupione jako dodatek. No i tak dostajemy nieraz i 50 proc. kości. Gdyby nas jatki miejskie uwolniły choćby tylko od tych „dodatków“, to byłoby bardzo dużo. Publiczność czuje na swojej skórze, ale nie zdaje sobie nawet sprawy jak olbrzymie sumy jej kosztem zyskują rzeźnicy. Proszę zważyć, że są rzeźnicy, którzy biorą do 220 sztuk miesięcznie, a nawet mniejsi do 130. A jaki wkład pracy, kapitału? Proszę wziąć pod uwagę kolosalnie szybki obrót kapitału, kasa mięsna na ich usługi, biuro pośrednictwa także. Pieniądze im płyną prawie bez pracy, bo są tacy, którzy nie tylko na targach pozalwowskich, ale na lwowskim nawet się nie pokazują, wyręczając się faktorami, a że faktor przy tej sposobności bierze sute poręczawicze — to nie szkodzi, bo za to publiczność płaci. W największej jatce dwu czeladników, dwu, trzech chłopców, dwu parobków, lokal sklepowy za 100 koron — ot i wszystkie wydatki. To złoty interes, na którym kroci się dorabiają.

— Więc dlaczego w Krakowie n. p. jatki miejskie miały deficyt.

— W Krakowie nie byłem, to nie wiem. Ale tak na zdrowy, chłopski rozum, to przypuszczam, że i tam rzeźnikom te miejskie jatki nie były na rękę i czynili wszystko możliwe, aby podciąć nogi tej akcyi.

— Mówią, że koszty administracji są zbyt wysokie.

— Ależ panie, wobec tego, co panom przedstawiłem, jeżeli p. Rutowski może twierdzić, że koszty w zarządzie miejskim będą aż tak wielkie, to gdybym był urzędnikiem magistratu, tobym się obraził.

— Ale przecież jak dotychczas istnieje tylko zamiar odroczenia sprawy.

— Już my znamy to magistrackie odraczenie i znamy naszych ludzi. P. dr. Rutowski ma specjalne zdolności grzebania wszystkiego co w rękę weźmie. Decydujące sfery magistrackie wiedziały, dlaczego robią go wiceprezydentem, dlaczego oddają mu wszystkie najżywniejsze sprawy, i sprawę miejskiego przedsiębiorstwa pogrzebowego i kapieli ludowych i piekarni miejskiej i jatek miejskich. Poznały go te sfery przy ostatniej robocie w ankiecie drożyznianej — takiego było im potrzeba.

— Może tak źle nie będzie.

— Przekonamy się już dzisiaj. Już widzę jak to będzie. Strzeżnica jak mur przeciw, przyjaciele polityczni p. Rutowskiego nie wyłączając reprezentanta ludu robotniczego p. Hudeca, także przeciw „z dobrze zrozumiałego interesu miasta“ i jatek nie będzie.

— Za wcześniej pan wyrokujesz.

— Vederemo — zakończył wstając pesymista.

SYLF.

Telegramy „Słowa Polskiego“

Reforma wyborcza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Posłowie ruscy postanowili wyjść z sali podczas dzisiejszego głosowania nad nagłosem wniosku Gessmanna w sprawie drugiego czytania reformy wyborczej, aby w ten sposób zademonstrować protest przeciwko reformie, rzekomo dla Rusinów niekorzystnej.

Przymierze trzech cesarzy.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit“ donosi z Petersburga, że tamtejsza ambasada austriacko-węgierska zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom, jakoby się toczyły rokowania w sprawie zawarcia przymierza trójcesarskiego.

Opór szkolny na Ślązku.

Berlin. (Tel. wł.) W Bytomiu na Górnym Ślązku odbył się wiec rodziców katolików narodowości polskiej, na którym poparto opór dzieci przeciw niemieckiej nauce religii.

Napad.

Kraków. (Tel. pryw.) O onegdajszym zastrzeleniu przez p. Graybnera dwóch ludzi donoszą następujące szczegóły:

P. Graybner jechał w nocy z niedzieli na poniedziałek najętymi koniami z Bogumiłowic do Łąki. We wsi Rudce, słynnej z rozbojów, obrzuciła go gromada włościan kamieniami. P. Graybner na postrach wystrzelił w powietrze, a napastnicy odbiegli. Po przebyciu dalszej drogi, około 2 kilom., wyskoczyło z rowu czterech napastników: dwóch wstrzymało konie i rzuciło się na furmana, a dwóch rzuciło się na p. Graybnera i chwyciło go za piersi, wołając: „Oddaj pieniądze“. Pan Graybner wezwał ich, aby ustąpili, a gdy jeden z chłopów na to zawołał: „Nie ruszaj się, bo strzeię“, wówczas napadnięty dobył rewolweru, strzelił dwa razy i dwóch położył trupem, a jednego ciężko zranił. Okazało się w dochodzeniach, że napastnikami byli ludzie, kilkakrotnie już karani za napady i bójki.

Wiadomości krakowskie.

Kraków (Tel. pryw.). Pierwszy zjazd doroczny spółek rolniczych, zostających pod patronatem Wydziału krajowego, w Galicyi zachodniej, rozpoczął się dziś o 9 rano w sali Muzeum techniczno-przemysłowego. Przybyło około 300 delegatów, najwięcej włościan i duchowieństwa. Jako zastępcy pokrewnych instytucji przybyli: z Tow. Kółek rolniczych dr. Stan. Grabski i dyrektor Adamski, z Banku krajowego dr. Rużycki, ze Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dr. Ernest Adam.

Obrady zagał dr. Stefczyk, dyrektor krajowego biura patronatu dla spółek rolniczych i oszczędności. Omawiając rozwój spółek pożyczkowych, zaznaczył, że jest ich dziś 580 i obejmują 2300 gmin, mając 17 milionów kor. wkładów, 650.000 funduszy rezerwowych, 800.000 kor. udziałów, a obrót roczny wynosi 40 milionów kor.

Zebrań przewodniczył z urzędu dr. Stefczyk, od siebie zaś drugim przewodniczącym wybrało zebranie ks. dra Adama Kopyńskiego; jako sekretarza pełnią funkcje lustrator Lubowidzki i prof. Szafranski.

Zebranych powitał dr. Grabski i dr. Adam. Pierwszy referat wygłosił dr. Henryk Sawicki o pożyczkach na kupno gruntu.

Ruch wyborczy w odbywającym się dziś wyborze uzupełniającym do Sejmu w miejsce śp. Jana Rottera, bardzo ożywiony. Do godz. 11 przedpołudniem otrzymali: dr. Walenty Staniszewski 581 głosów, dr. Petelenz 310.

Zaburzenia w marynarce angielskiej.

Portsmouth. (TBK.) Zaburzenia nie ponowily się wczoraj wieczorem. Wejścia do koszar i do kwatery oficerskich obsadzone są podwójnymi strażami. Marynarze, którzy wieczorem mieli urlop, wrócili spokojnie do koszar, a ci, którzy pozostali w koszarach, nie dopuszczali się żadnych wykroczeń. Skutkiem zarządzenia władz które większą część niezadowolonych wysłały na pokład okrętów, znajdujących się w porcie, usunięto możliwość ponownych rozruchów.

Londyn. (Tel. wł.) Władze marynarskie przyznają, że bunt ostatnich dni jest najpoważniejszym przekroczeniem dyscypliny, jakie się wydarzyło od wielu lat. Wczoraj zebrał się sąd śledczy, który przedłoży sprawozdanie admiralicy, admiralicy zaś rozstrzygnie czy oskarżeni stanąć mają przed trybunałem wojennym, czy też wyrok ma być wydany w drodze administracyjnej.

W koszarach, które były miejscem zaburzeń, wszystkie szyby powybijano, żadna latarnia nie uszła cało.

Z Rosyi i Zaboru.

Z zamętu.

Pawłowo. (Tel. wł.) W pobliżu Canina nieznanu rabusie napadli na artieliszczyka wiozącego poborcę dochodów monopolowych. Woznicę zabito i powieszono na dyszlu, poborcę zaś zabito i obłano naftą, a następnie spalono w powozie.

Bandyty zagrabilili przeszło 1000 rubli.

Petersburg. (Tel. wł.) Zarząd miejski w Baku

zawiesił wypłaty. Deficyt kasy miejskiej wynosi 800.000 rubli.

Petersburg. (Tel. wł.) Wczoraj w godzinach wieczornych w sklepie bielizny w śródmieściu zdarzył się wybuch bomby. Ofiarą wypadku padło 15 osób. Policja przypuszcza, że w tym magazynie był skład bomn, które przypadkiem eksplodowały.

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Pet. Ag.) Dziś przy współudziale zastępców ministerstw spraw wewnętrznych, oświaty i budowy dróg odbyło się posiedzenie I departamentu senatu dla obrad nad wyborami do Dumy i Rady państwa. Uchwalono następujące rezolucje: Chłopi muszą wybierać w obrębie swej kurii wyborczej, a nie wolno im brać udziału w wyborach w obrębie kurii właścicieli ziemskich. Osoby, należące do stanu kozaków, nie wybierają ani nie są wybieralni, jeżeli nie są osiadli w krajach kozackich.

Przez „własne mieszkanie“, którego używanie upoważnia właściciela do brania udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych, należy rozumieć takie pomieszczenie, które przedstawia samodzielne gospodarstwo z własnym wchodem i własną kuchnią, niema żadnego wewnętrznego połączenia z innym mieszkaniem.

Osoby, które z powodu ubóstwa otrzymują od zakładów dobroczynnych wolne pomieszczenie, jak również i ci, którzy odnajmują pojedyncze pokoje, nie mają prawa wyborczego i nie będą wciągnięci do list wyborców miejskich.

Tak samo nie będą wciągnięci do tych list służący, jako to portyerzy, monterzy, dozorczy dróg, latarnicy i t. d. Dalej nie biorą udziału w wyborach do Dumy służący najniższych kategorii przy kolejach żelaznych, jak dający sygnały, drogomistrzowie i dozorczy mostów; maszyniści i ich pomocnicy, konduktorzy, dozorczy wagonów, palacze, zwrotniczy itd.

Instrukcje wyborcze.

Petersburg. (Tel. wł.) W ministerstwie spraw wewnętrznych opracowano instrukcję dla gubernatorów, dotyczącą wydawania pozwoleń na zebrania przedwyborcze.

Według tej instrukcji prawo zwoływania zebrań przysługuje nawet skrajnym partjom opozycyjnym. Na takich jednak zebraniach winni się obowiązkowo znajdować przedstawiciele policji i w razie przekroczenia przepisów niezwłocznie zebrania te zamykać.

Niezależnie od tego, jak donosi „Towariszcz“ — gabinet organizuje dla walki ze skrajną lewicą lotne oddziały agitatorów, składające się ze znanych zwolenników polityki ugodowej i zamierza na koszt rządu wysłać je do ognisk propagandy opozycyjnej.

Depesze handlowe z 7 b. m.

Wiedeń, 7 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·60, Renta majowa 99·25, Węgierska renta koronowa 94·90, Akcje kredytowe 676·50, Kredytowe węgierskie 810—, Bank anglo-austriacki 316—, Unionbank 566—, Bankverein 557—, Länderbank 444—, Kolej państwowa 676·75, Lombardy 177—, Elbentha —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpiny 503·25, Rima muranyi 569—, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 163·25, Ruble 253·75, 4 proc. listy zast. Banku hipot. 97·25, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100·80, 4 proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 98·10, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 98—, 56 l. zast. Tow. kred. 97·65, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —.

Usposobienie: spokojne.

LITERATURA I SZTUKA.

Muzyka.

⊕ Koncert znakomitego pianisty Henryka Melcera, który odbędzie się we czwartek d. 7 b. m. budzi wielkie zainteresowanie wśród naszej publiczności. Program nader zajmujący, złożony przeważnie z rzeczy u nas nieznanych, pociąga każdego, interesującego się nowymi prądami w muzyce. Rozpoczyna ciekawa i piękna Sonata Pawła Dukas'a, jednego z młodszych i wybitnych kompozytorów francuskich, atrakcją zaś koncertu są cztery nowe kompozycje samego wykonawcy, przepiękne i poetyczne: „myśli muzyczne“ i „morceau fantastique“.

W sobotę d. 10 b. m. wystąpi prof. Melcer wraz ze skrzypkiem Ondrickiem w Wiedniu, w urządzanym przez obu tych artystów wieczorze i poświęconym kompozycjom Brahms'a.

Z kraju.

□ **Jarosław.** (Kor. wł.) Jarosławskie uznanie. Na posiedzeniu Rady miejskiej w końcu z. m. przyjęto bez dyskusji wszystkie wnioski magistratu o ile dotyczyły oświadczenia się na udzielenie konsensu na szynk i „nieśmiertelne zaliczki“ na placę urzędników i sług magistrackich, zato wniosek magistratu na udzielenie 800 koron remuneracyi ustępującemu po 5 latach służby stabilizowanemu dyrektorowi gazowni, p. Bańkowskiemu, pogrzebała Rada radykalnie 18 głosami na 21. Opozycja przyznawała, że ustępujący pracował gorliwie, wiernie i uczciwie. Nie przekonały jej jednak ar-

Nieznane są co do konstrukcyi, trwałości i elegancji **Oryginalne Wertheima** maszyny do szycia i haftu. Polecam takowe na dogodnie warunki spłaty, gotówką 10% taniej. 12419

Leonard Wanke

mechanik i specjalista
Lwów, Jagiellońska 11a.
Proszę żądać ilustrowany cennik.